

730 M

v

K. H. ROSTWOROWSKI.

ZMARTWYCHWSTANIE

FANTAZJA DRAMATYCZNA
W CZTERECH CZĘŚCIACH

KU CZCI

ADAMA MICKIEWICZA.

Mówisz : niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi : niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

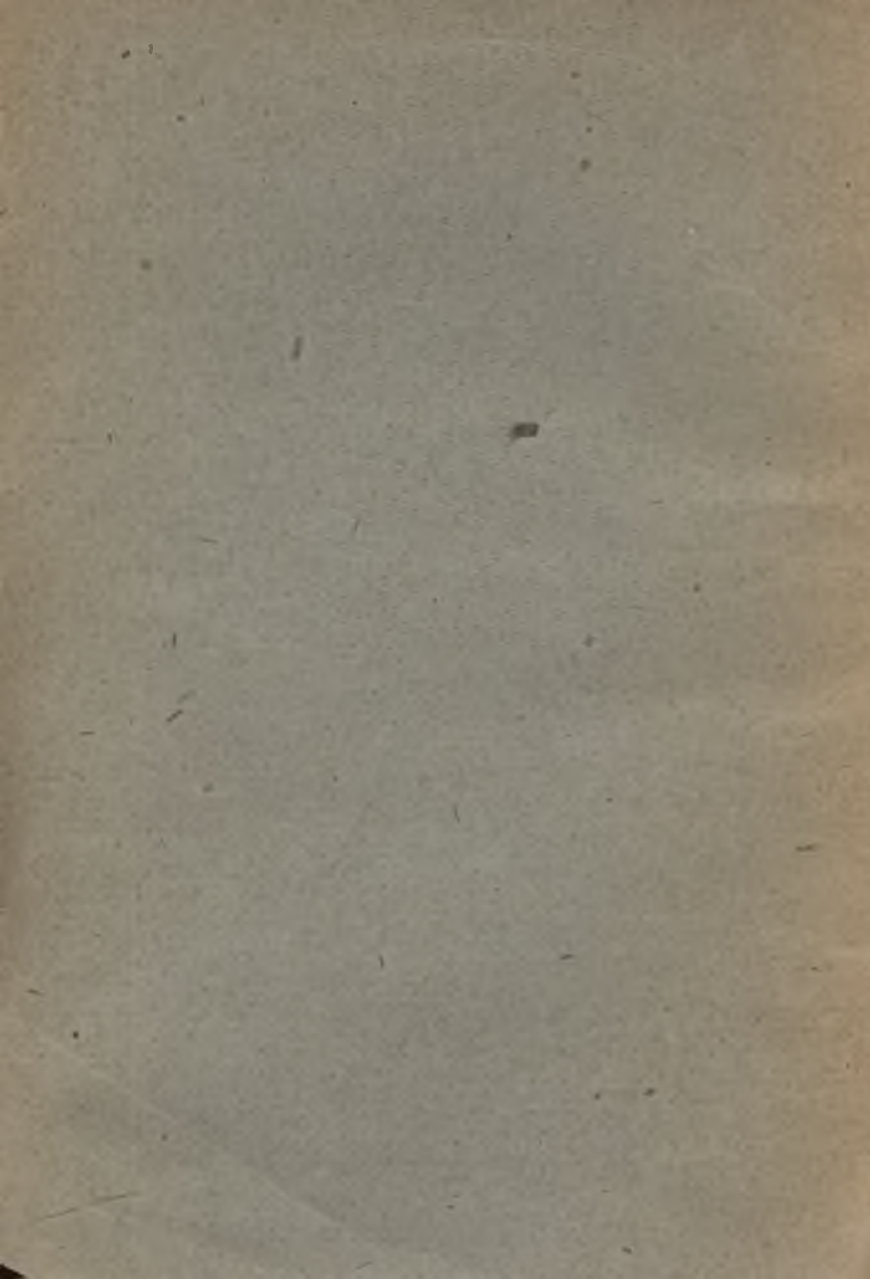
Adam Mickiewicz.



KRAKÓW 1923.

NAKŁAD S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, TOW. WYDAWN. „IGNIS”.



K. H. ROSTWOROWSKI.

ZMARTWYCHWSTANIE

FANTAZJA DRAMATYCZNA
W CZTERECH CZĘŚCIACH

KU CZCI

ADAMA MICKIEWICZA.

Mówisz : niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi : niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Adam Mickiewicz.



KRAKÓW 1923.

NAKŁAD S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.



730 M

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska 13
pod zarządem J. Dziubanowskiego.

K 7/65

Ksaweremu Pusłowskiemu.

*Wśród największych ucisków myśleliśmy, bracie,
że powstanie jak Chrystus, w białej jak śnieg szacie,
i że waśnie i spory upadną na twarze,
jak upadły przed grobem postawione stráže,
i że każdy ją pozna po łamaniu chleba,
i że ran jej dotykać nie będzie potrzeba.*

*Atoli, choć jak Łazarz dźwignęła się z łoża,
obleczona w niezgodę od morza do morza,
nędzarka bez chorągwi i bez aureoli,
bijmy w dzwony, albowiem skrzepi się powoli,
rozejrzy się po niebie, rozejrzy po ziemi
i przyjdzie do serc naszych — drzwiami zamkniętymi!*

CZĘŚĆ PIERWSZA:
PRZED POMNIKIEM.

OSOBY :

WIESZCZ.
PIERWSZY MOWCA.
DRUGI MOWCA.
TRZECI MOWCA.
DEKORATOR.
POCHÓD PRAWICOWCÓW.
POCHÓD CENTROWCÓW.
POCHÓD LEWICOWCÓW.
PIERWSZA GRUPA.
DRUGA GRUPA.
TRZECIA GRUPA.
CZWARTA GRUPA.
TŁUM.

Rynek udekorowany flagami o barwach narodowych i miejskich. W środku sceny pomnik Wieszca, u którego stóp złożono liczne wieńce. Po bokach sceny stoją trzy mownice przybrane zielenią i festonami: jedna białymi, druga biało - czerwonymi, trzecia czerwonymi.

Po podniesieniu zastony DEKORATOR układa wieńce na pomniku, a potem drajuje czerwoną mownicę.

PIERWSZY MOWCA *(z biało-czerwoną odznaką w kłapic od paltota i z brulionem mowy w ręku)*

Słowo, słowo panu daję,
czuję w sobie jakieś „Coś” !
Jakieś żywe urodzaje,
jakiś nakaz : „Ktoś się ktoś”...
jakaś niebotyczną oś,
na której się Byt obraca...
jakaś wiarę i nadzieję,
że to świta, że to dnieje...
że to narodowa praca
słońcem cały świat wyzlaca...
że to... że gdy krzyknę :

(do pomnika)

„Panie !

z piedestału twego zstąp,
to w spizową trafię głąb
i nawet spiz zmartwychwstanie !

DEKORATOR *(który przerwał robotę i kiwając głową patrzył w mowcę)*
„Spiz”.

PIERWSZY MOWCA *(uczuc się mowy)*

„Rodacy !”...

DEKORATOR

He! — „Rodacy!“ —

„Albośmy to jacy tacy“.

He! — „niewola“. Za niewoli

stękało się: „boli! boli!“...

Robiło się wielkie plany:

„wszystkie siły“, „wszystkie stany“,

„społem orki“, „społem żniwa“,

„w sercach zbożnie, w garnkach tłusto“...

no a teraz „wieść szczęśliwa“,

„wolność“, „Duch“ i... groch z kapustą!

PIERWSZY MOWCA

Rozumiem. Rozumiem. Ale

nic odrazu nie przychodzi.

„Wojna“.

DEKORATOR

„Wojna“. W grobach młodzi

a na rynkach wy — szakale!

PIERWSZY MOWCA

Za złe panu brać nie mogę...

zanadto pan obolały...

są jednakże ideały...

DEKORATOR

...które dają kij na drogę

tym, co kiedyś w nie wierzyli,

co się kiedyś za nie bili...

PIERWSZY MOWCA

I zwątpili?

DEKORATOR

I zwątpili,

boście wy, wy zwyciężyli!

PIERWSZY MOWCA

Wciąż „wy“. Cóż to „wy“ oznacza?

DEKORATOR

Co? — Gębacza i partacza!

(wskazując pomnik)

Widzi go pan? — Patrzy, słucha,

Choć na razie nie wybucha.

(zdążyła w stronę białej mównicy)

PIERWSZY MOWCA

Jednakowoż każdy przyzna,

że Ojczyzna...

DEKORATOR

Gdzie Ojczyzna?!

(wskazując kolejno mównicę)

Tutaj? Tutaj? Tutaj?

PIERWSZY MOWCA

Wszędzie.

DEKORATOR

Zgoda. Niechaj i tak będzie.

Tylko — proszę łaski pana —

rozmaicie malowana.

PIERWSZY MOWCA

Nie. — Przeciwnie. — Niech pan wierzy,

że jesteśmy całkiem szczerzy,

że bez względu na różnice,

jakie w każdej polityce...

i tam dalej i tam dalej —

chcielibyśmy dzisiaj właśnie,

starzy, młodzi, wielcy, mali,

wszystkie spory, wszystkie waśnie...

DEKORATOR

Niech was jasny piorun trzaśnie!

Nawet dzisiaj trzeba „chęci“?

Nawet dziś o „chęci“ mowa,

choć sprawa narodowa

zmartwychwstanie swoje święci?!

PIERWSZY MOWCA

Trudna rada. Niema Ducha.

DEKORATOR (*wskazując pomnik*)

Widzi go pan? — Patrzy, słucha.

PIERWSZY MOWCA

Ach, gdyby mógł mówić jeszcze...

DEKORATOR

To rzuciłby słowo wieszczę,
zwrócone do panów, panie.

PIERWSZY MOWCA

Do nas?

DEKORATOR

Tak, „Targowiczanie“.

PIERWSZY MOWCA

My?

DEKORATOR

Wy! — Mowcy!

PIERWSZY MOWCA

Czemu?

DEKORATOR

Temu,

że dziś mówić trza jednemu
do jednego, do narodu,
by narodem był za młodu.
Lecz gdy się za młodu zwłóczy,
rozmaicie czuć nauczy
to zanim się wzmocni w sobie,
po raz drugi legnie w grobie,
a na ziemi, a na świecie
znów tylko wy zostaniecie!

DRUGI MOWCA (*z czerwoną odznaką w klapie od paltota, wchodząc z prawej, do Dekoratora, rozbawiony*)

Przesada, towarzyszu! Nam już nikt nie wierzy!

(*witając się z pierwszym mowcą*)

Padam do nóg.

(*do Dekoratora, kiwając ręką*)

Cześć! Widzę, konserwę się szerzy.

DEKORATOR

Białą szmatę. Przed chwilą „szerzyłem” czerwoną, a za chwilę „rozszerzę” tę trzecią „skleconą”.

DRUGI MOWCA

Dobry kawał! Z socjała i konserwatysty powstaje narodowiec.

(*wskazując biało-czerwoną trybunę*)

Dowód oczywisty.

DEKORATOR

Albo dowód, o którym pamiętać też warto, że dwubarwną chorągiew na poły rozdarto, przymierzono, przycięto, resztki razem zszyto i jakby do trzech krzyżów do mownic przybito.

DRUGI MOWCA (*nadrabiając minę*)

I to dobre.

(*do pierwszego mowcy*)

Więc, panie łaskawy, gadamy.

PIERWSZY MOWCA

A gadamy. Cóż więcej do roboty mamy?

DRUGI MOWCA

Przejdziemy się znowu po sobie.

PIERWSZY MOWCA

Jak zawsze.

Ale wie pan? w tem wszystkim to jedno najkrwawsze, że zdieramy te płuca, no i w rezultacie ani my, ani nawet wy nie korzystacie.

DRUGI MOWCA

Ba! Nowina! — Choć nie wiem. Może, z drugiej strony, tłum, powiedzmy otwarcie, nie bałamucony byłby jeszcze trudniejszy do opanowania. Miałby „zdanie“. A skoro tłum czepi się zdania, to przepadło — i święty Boże nie pomoże! A tak można mu w końcu nałożyć obrozę raz czerwoną, raz białą, raz biało-czerwoną, wszystko jedno, byleby miał ją „nałożoną“. Żarty na bok. Czy wiecie, co się wkrótce stanie? Zwyciężycie. Na honor.

PIERWSZY MOWCA

Na honor — gadanie.
Niby skąd? Z jakiej racji?

DRUGI MOWCA

Z takiej, moi mili,
żeśmy się do białości w ogniu rozpalili.

PIERWSZY MOWCA

Ha! ha! ha! — Ostrzegąłem!

DRUGI MOWCA

Fraszki. Ochłoniemy
i wtedy? wtedy znowu poczerwieniejemy.

PIERWSZY MOWCA

Jednym słowem: przymierze z konserwą na czysto.

DRUGI MOWCA

Pardon, pardon...

(wskazując na wchodzącego trzeciego mowcę, który ma białą odznakę w klapie paltota.)

Pan hrabia stał się socjalistą.

Nieprawdaż. Panie hrabio?

TRZECI MOWCA *(podając rękę drugiemu mowcy)*

Dzień dobry, dzień dobry...

witam drogiego pana.

(zaskoczony ukłonem pierwszego mowcy)

Co?... A. Doskonale.

(podając rękę pierwszemu mowcy)

Dzień dobry...

(rozglądając się po scenie)

No więc tego... Aha. Bardzo chwałę.

(wskazując mównicę)

Pan tu, pan tu...

DRUGI MOWCA *(wskazując białą mównicę)*

A tutaj nasz Bolesław Chrobry,
który w bramę przesądów uderzył rozumem,
zdobył serca i sercem zawładniął nad tłumem.

TRZECI MOWCA *(widocznie pochlebiony ale łaskawie skromny,
ogłędając zbliżka białą mównicę)*

Et, „zawładniął“. Wypełniam tylko obowiązek.
A tego... Czy nie możnaby więcej gałązek,
żeby ten...

DEKORATOR

Żeby jeszcze się „zazieleniło“?

TRZECI MOWCA *(zmieszany)*

Ależ nie. Nigdy w życiu. Ani mi się śniło...
Ja tylko...

(do mowców)

Moi państwo... uroczysta chwila.

PIERWSZY MOWCA *(z ukłonem)*

A no... naród ku czynom wreszcie się pochyła.

TRZECI MOWCA *(zadumany)*

Tak jest, tak jest...

(nagle jakby budząc się)

Dożyło, dożyło się, panie.

A toby się spodziewał?

DEKORATOR

Kto? — „Umiłowanie“.

TRZECI MOWCA *(do drugiego mowcy b. cierpko)*

Przepraszam. Co to znaczy. Co to za figura.

DRUGI MOWCA

Jakiś stary weteran, względnie kawał gbura.

TRZECI MOWCA

Weteran?

(do Dekoratora)

z pod Grochowa?...

DEKORATOR

Gorzej. Z pod Miechowa,
gdzie zwalczały nas ręce, brzuch, nogi i głowa.

TRZECI MOWCA *(zaciekawiony)*

Czyje ręce?

DEKORATOR

Narodu. Robotnik, chłop, kupiec,
panowie... a z Moskałem bił się tylko głupiec,
tylko my, którzy jakoś bezwiednieśmy czuli,
że Ojczyźnie brakuje śmiertelnej koszuli,
ale takiej przybranej w purpurowe róże — —
i Ojczyzna pół wieku leżała — w purpurze!

TRZECI MOWCA

„W purpurze“. Bardzo, bardzo ładnie powiedziane.
Jednak co do istoty rzeczy...

(nagle do mowców)

Groch o ścianę.

PIERWSZY MOWCA

Stanowczo.

TRZECI MOWCA *(do pierwszego mowcy, strzepując mu pyłki
z paltota)*

Proszę pana. Moja biedna matka
pamiętała — nieprawda — wszystko do ostatka.
Ogromnie żywy umysł. Rodowa zaleta.

No i zawsze mówiła: „Tandeta“. Tandeta.
 Sznurkami związywane niby... karabiny,
 właściwie dubeltówki... Ach, Boże jedyny,
 i to jakie... poprostu w głowie się nie mieści —
 to jak z bajki... co „z bajki“! jak z lichej powieści!...
 A pomyśleć ile to ofiar kosztowało...
 Mój stryj...

(po chwili uprzejmego cierpienia)

Ale siadajmy. Trudno. Już się stało,
 młodość płochosć a starość nie radość...

(wskazując na swoje nogi)

...ten tego...

(idąc w stronę pomnika)

więc sobie na pomniku...

PIERWSZY MOWCA

Nie można!

TRZECI MOWCA

Dlaczego.

Siadaj pan. Całkiem pusto.

PIERWSZY MOWCA

Zapewne. Tak. Ale...

TRZECI MOWCA

Ale co? — Będzie nam tu przecież doskonale.

(Mowcy usiedli po bokach trzeciego mowcy)

TRZECI MOWCA *(częstuując drugiego mowcę)*

Papieroska.

DRUGI MOWCA *(biorąc papierosa)*

Dziękuję.

TRZECI MOWCA *(figlarnie)*

Nim wezmę po skórze.

DRUGI MOWCA *(machając ręką)*

Pojutrze odbuduję to, co dzisiaj zburzę.

TRZECI MOWCA

Jednak dzisiaj...

DRUGI MOWCA

Od tego wiece i obchody.
Wiele huku i stuku a nie wiele szkody.

PIERWSZY MOWCA

Ciszej. Ciszej panowie. On patrzy i słucha.

TRZECI MOWCA

Nauczymy rozumu choć jednego zucha.

DEKORATOR

Kiedy to o pomniku, dobrodzieju, mowa.

TRZECI MOWCA

O pomniku?... Że słucha?... Niechże Bóg zachowa.

(po chwili patrzenia w pomnik)

Swoją drogą poeci mają czasem rację.
Poco, poco te wszystkie partje, kombinacje...
Siedzimy tutaj razem, w przyjaźni i w zgodzie,
i co?... koniec, gdy tylko wspomnieć o narodzie.

DRUGI MOWCA

To te chamy! Te chamy! Ci piastopaskarze!

PIERWSZY MOWCA

Te fabryczne hijeny! Ci pracolichwiarze!

TRZECI MOWCA *(rzewnie)*

„Jednej woli jednemu trzeba przedsięwzięciu.
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dziesięciu“.

DRUGI MOWCA *(b. smętnie)*

Niestety, muszę dzisiaj podzielać to zdanie.
Panie Hrabio, niebawem pan królem zostanie.

TRZECI MOWCA

Królem?...

DRUGI MOWCA

Królem. Do Marksa Polska nie dorosła.

PIERWSZY MOWCA

Ani do republiki. Nie szanuje posta.

TRZECI MOWCA

Tak, tak, moi panowie...

DRUGI MOWCA

Tak, tak, panie Hrabio...

PIERWSZY MOWCA

Nadstawiamy do kucia nogę, ale żabią.
Jesteśmy jeszcze ciemni...

DRUGI MOWCA

...jeszcze zacofani...

DEKORATOR

...i od rana do nocy wciąż obelgiwani...

(spluwając)

Tfu !!...

(wychodzi wzburzony w lewo)

Jednocześnie ze splunięciem Dekoratora odzywają się za sceną trzy orkiestry naraz, grające: z lewej »Czerwony sztandar«, z prawej »Jeszcze Polska nie zginęła«, a w głębi »Bartoszu Bartoszu«.

TRZECI MOWCA *(jakby zbudzony z zadumy)*

Masz tobie! Zaczęte! Już grają muzyki!
„Sztandar“, „Bartosz“...

DRUGI MOWCA

Wykładnik naszej polityki.

PIERWSZY MOWCA

Cóż robić...

TZRECI MOWCA

Trudna rada. Atak się zaczyna.

(ściskając rękę drugiego mowcy)

Szczęść Boże.

DRUGI MOWCA (*prawie z bólem*)

Ach „szczęść Boże“. Wystarczy rutyna.

*I oto zalewają scenę trzy tłumne, rozspiewane pochody — grzmiały
trzy orkiestry, a z tej straszliwej kakofonii wylaniają się, jakby jakie
piekielne solá, następujące okrzyki zawodowych wiecowników:*

PIERWSZA GRUPA

Wiwat!! Wiwat!! Dobra nasza!!

Wiwat wszystkie stany!!

DRUGA GRUPA

Wiwat!! Polskę lud ogłasza!!

Rolnik spracowany!!

TRZECIA GRUPA

Wiwat rząd proletariatu!

Wiwat czarna ręka!

CZWARTA GRUPA

Wiwat król!

DRUGA I TRZECIA GRUPA

A daj go katu!

Niechaj w grobie stęka!

CZWARTA GRUPA

Wiwat król!!

DRUGA GRUPA

Rzeczpospolita!

TRZECIA GRUPA

Nasza dyktatura!

PIERWSZA, DRUGA I CZWARTA GRUPA

Hańba!

TRZECIA GRUPA

Hańba!!

PIERWSZA I DRUGA GRUPA

Prac i kwita!

TRZECIA GRUPA

Hańba!!

PIERWSZA I DRUGA GRUPA

Wiwat!

DRUGA GRUPA

Hura!!

WSZYSTKIE GRUPY

Prac i kwita!!

(mowcy w czasie tego stanęli na mównicach)

DRUGI MOWCA

Towarzysze!

PIERWSZY I TRZECI MOWCA

Szanowne zebranie!

Upraszamy was o ciszę!

DRUGI MOWCA

Macie czas na pranie!

CZWARTA GRUPA *(rycząc)*

Wiwat król!!!

TRZECIA GRUPA

Sześć godzin pracy!

PIERWSZA GRUPA

Program narodowy!

DRUGI MOWCA

Towarzysze!

PIERWSZY MOWCA

Hej rodacy!

PIERWSZY I DRUGI MOWCA

Teraz będą mowy!

TRZECIA GRUPA

Albośmy to jacy tacy?!

PIERWSZA, DRUGA I CZWARTA GRUPA

Cicho! Mowj!

TRZECIA GRUPA

Pranie!

DRUGI MOWCA

Towarzysze!

PIERWSZY MOWCA

Hej rodacy!

TRZECI MOWCA

Szanowne zebranie!

(Tłum ucisza się, orkiestry naraz milkną)

PIERWSZY MOWCA

Polska —

TRZECI I DRUGI MOWCA

Polska —

WSZYSCY TRZEJ MOWCY RAZEM

— zjednoczona,

niepodległa — wstała!!

TŁUM

Wiwat!!

WSZYSCY TRZEJ MOWCY

Wzdłuż i wszerek —

DRUGI MOWCA

— czerwona!!

PIERWSZY MOWCA

— narodowa!

TRZECI MOWCA

— biała!!

TŁUM

Wiwat!!

WSZYSCY TRZEJ MOWCY

Wzbił się ponad trony —

PIERWSZY I TRZECI MOWCA

— orzeł pełen chwały! —

DRUGI MOWCA

— wzbił się sztandar nasz czerwony!!

PIERWSZY MOWCA

Narodowy!

TRZECI MOWCA

Biały!

TŁUM

Wiwat!!

DRUGI MOWCA

Burżuj łyż już roni!

PIERWSZY I TRZECI MOWCA

Zawiść w gruz się wali!

WSZYSCY TRZEJ MOWCY

Zwyciężacie wy —

DRUGI MOWCA

— czerwoni!

PIERWSZY MOWCA

— narodowi!

TRZECI MOWCA

— biali!!

TŁUM

Wiwat!

DRUGI MOWCA

Świta dzień zapłaty!

PIERWSZY I TRZECI MOWCA

— dzień obleczon w chwałę!

DRUGI MOWCA

{ Precz korony ! Precz ornaty !

PIERWSZY I TRZECI MOWCA *(jednocześnie)*

{ Dwór z kościołem ! Z dworem chaty !

PIERWSZY MOWCA

Narodowe !

TRZECI MOWCA

Białe !

DRUGI MOWCA

Dalej więc, dalej wnieśmy śpiew —

PIERWSZY I TRZECI MOWCA *(wskazując pomnik)*

— w jego, w jego stronę !

PIERWSZY I DRUGI MOWCA *(j. w.)*

Zbudzi on —

DRUGI MOWCA

● — zemstę, ludu gniew !

PIERWSZY MOWCA *(j. w.)*

— sny białe czerwone !

TRZECI MOWCA *(który już najwidoczniej nic nie rozumie,
zakłada pinccę nos i patrzy tępo w pomnik)*

PIERWSZY I DRUGI MOWCA

Rzuci on głośny wielki zew —

PIERWSZY MOWCA

„Kocham za miliony“ !

DRUGI MOWCA *(wskazując pomnik)*

A kolor jego jest czerwony —

PIERWSZY I DRUGI MOWCA

— bo na nim { narodowa krew !
robotników

TĘUM I TRZECI MOWCA *(kłaszcząc)*

Brawo !!

PIERWSZY I DRUGI MOWCA

Przeto w górę czoła
i niech każdy woła:
„Wieszczu! Pod twoim przewodem
złączym się z narodem“.

TĘUM

Brawo! Brawo!

PIERWSZY I DRUGI MOWCA *(jednocześnie)*

Wieszczu! Duchu! Zstępuj żywy,
rwij mocarnym gestem
twe okowy, twe pokrywy,
i rządź!!

TĘUM

I rządź!!

WIESZCZ *(rozwierając ramiona, przyczem spiżowe blachy
oblatują z niego z łoskotem — okryty w czarny, długi,
pomnikowy płaszcz)*

JESTEM!

(stoi bez ruchu aż do końca sceny).

TĘUM, MOWCY I ORKIESTRY *(w panicznym strachu
uciekając ze sceny)*

Jezu! Boże!!

KOBIECE OŁOSY

Zduszą nas!!

MĘZKIE OŁOSY

To

wybuch!

INNE OŁOSY

Zamach!!

KOBIECE GŁOSY

Dzieci!

MĘZKIE GŁOSY

Komuniści!!

INNE GŁOSY

Całe miasto
w powietrze wyleci!!

INNE GŁOSY

Jezu!!

(scena opustoszała)

DEKORATOR *(który wszedł był z lewej i w chwili rozwalenia się pomnika, zasłonięty przez tłum, upadł na kolana, podnosząc ręce — wielkim głosem);*

Alfo i Omega!

Wszchemogący Panie!

Teraz puszczasz sługę twego —
ujrzał Zmartwychwstanie!

Zasłona.

CZĘŚĆ DRUGA:

GODZINA MIŁOŚCI.

OSOBY:

WIESZCZ

OJCIEC (lat 70)

MATKA

MAREK (w mundurze, na piersi krzyż wirtuti militari, na
twarzy wielka szrama)

JAN (kurtka zapięta pod szyję — wygląd jakby poety)

MARJA

WIEDŹMA

SŁUŻBA DOMOWA, FOLWARCZNA, TŁUM LUDU.

Nizki a obszerny, wiejski salon. W głębi dwa okna i oszklone drzwi z zamkniętymi okiennicami. Z lewej i prawej pootwierane drzwi, prowadzące do zupełnie ciemnych pokoi. Z lewej kominek z dogasającym ogniskiem, koło kominka wielki, staroświecki fotel, obok stolicek. Na środku sceny okrągły stół, otoczony bidermajerowskimi krzesłami. Nad stołem wisząca lampa z ciemnym abażurem, tak że tylko stół jest jasno oświetlony, a reszta sceny w półmroku. Między oknami i oszklonemi drzwiami stare, złożone lustro, pod niemi bidermajerowskie konsole.

Na dworze wyje wichry i pluszcze ulewa.

Dokoła stołu siedzą: Matka, Marja, Marek i Jan. Matka szydelkuje, Marja haftuje Marek czyta gazetę, Jan podparłszy głowę na rękach czyta książkę, leżącą na stole.

MATKA

Dzieci, wstawajmy od stoła.
Już minęła jedenasta...
Chyba ojciec znów nie zdoła
przed świtem powrócić z miasta...
A słyszycie co się dzieje?
jaki straszny szturm na dworze?...

MAREK

Moja mamó, póki leje,
póty cicho być nie może.

MATKA

Wiem, Wiem, Ale...

MAREK

„Powrót taty“.
„Rzeki“. „Pełne zwierza bory“.

MARJA (*łagodnie*)

Przestań.

MAREK

Było tak przed laty,
taksamo jest do tej pory!
Pomimo że tam, za ścianą,
rabowano, podpalano,
mordowano, zwyciężano,
świat w posadach poruszano,
tutaj nadal...

(wskazując robótkę Marji)

...„zbożna praca“,
życie „w małym, swoim domu“
i strach, że „tata nie wraca“,
choć widać „łyskanie gromu“.

JAN *(nie zmienia pozy, tylko zamiast w książkę, patrzy w Marka)*

MARJA *(zartobliwie do Marka, haftując)*

„Z pałaców, sterczących dumnie
zejdź luby do naszej chatki“ —
znajdziesz u nas... serce matki...

MAREK

Znajdziesz u nas serce... w trumnie!
Orka, siejba, żniwo, młocka,
młocka, orka, siejba, żniwo..
jako żywo, jako żywo,
to nie Lwów, ni odsiecz Płocka!
Ha! — Mieliśmy do obrony
„bolszewickie kulomioty“.
Tak Mościcki rzekł z ochoty
i tak Płock był obroniony!
Najpierw atak, ot, z brzeszczotem
na pierwszy kulomiot. Wzięty.
Potem atak z kulomiotem
na drugi. I drugi wzięty.
Potem trzeci, potem czwarty,
piąty, szósty, siódmy... Mamo!
w południe stał wróg za bramą,

a Mościcki walił... w karty
przy flakach i bombie... piwa!
To mi młocka! To mi żniwa!

MATKA

Dziecko moje! — No a potem?

MAREK

Potem? — Drzemka pod...

(wskazując ściany)

...namiotem!

Mury, sprzęty, piec, obicia
oglądane od powicia...

JAN

...lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej zdały...

MAREK

Bo mi ręce i nogi i skrzydła spętały!
Ja się duszę!

JAN

Nie można wojować bez przerwy.

MATKA *(półgłosem)*

Cicho Jasiu.

JAN *(spuszcza oczy i czyta)*.

(Pauza).

MAREK

Działacie mi wszyscy na nerwy!

„Cicho Jasiu“ — Nowa era.

„Oszczędzanie bohatera“.

(Po pauzie)

Nie drażniła mnie armata,
to tembardziej szczebiot brata,
który półsłówkami puka
jak z flobertu do kałnuka.

(Po pauzie)

A Rokitna! A Warszawa!
Stach Szymański, ja i sława!
Boże, co się wtedy działo!

JAN

I to wszystko „jeszcze mało“.

MAREK

Mało! — Polak albo bije,
albo kłóci się i gnije!

JAN

No... a skoro tratowałeś
polski chleb na polskiej ziemi,
no, a skoro oświecałeś
polską noc wsiami polskimi,
wówczas nigdy, ani razu,
w twojej głowie, prócz rozkazu,
nie mieściło się pytanie,
co się z Polską dalej stanie?

MAREK *(wskazując sramę na twarzy)*

Widzisz? — Po to, żeby „była“!

JAN *(zrywając się, jednym szarpnięciem rozpinając kurtkę
i odsłaniając piers)*

Widzisz? — Po to, żeby „żyła“!

(zapinając kurtkę)

Żeby miała dach nad głową.

Żebyś orał ją na nowo.

MAREK *(po chwili patrzenia w brata, prawie szeptem)*

Gdzie?

JAN

Co?

MAREK

Rany.

JAN

Rany? — W domu.

MAREK
W domu? — Za?...

JAN
„Łyskanie gromu“.
„Powrót taty“. „Sprzęty“. „Ściany“.

MAREK
Byłeś...

JAN
Raz „przesłuchiwany“.

MAREK
A... a potem?... Gadaj! Potem?

JAN
Zostawiono mię pod płotem.

MAREK
A... a potem... co się stało?

JAN
Nic. To wszystko „jeszcze mało“.
Ojciec...

(*wskazując matkę i Marię*)
One...

MAREK
Czyli... czyli...
Czemuście mi nie mówili?!

JAN
Wracasz z frontu.

MAREK (*chwytając się za głowę*)
Boże wielki!...

JAN (*wstając, nagle jakby zacięty*)

Do ostatniej krwi kropelki,
byle gryka jak śnieg biała
razem z ziemią zmartwychwstała!

MAREK (*rzucając się do nóg matki i całując ją po kolanach*)
Boże wielki...

MATKA

Ciszej... ciszej...
Nasza ziemia teraz „słyszycy”.
Obudzona krwią i potem
nie powinna wiedzieć o teni.
Rodziłaby kłosa krwawe,
a ma służyć wam za strawę...
A duch zdrowy w zdrowem ciele...
Rozsiewajcie więc wesele.

MAREK (*b. cicho*)

Boże wielki!... Mamo!... Mamo!...

MATKA (*nagle bohatercko*)

W południe stał wróg za bramą!
Stach Szymański, ty i sława:
Poznań, Kraków i Warszawa!

MAREK

Nie zginęła!

JAN

Tak — jeżeli
nie będziemy od niedzieli,
ale całotygodniowi,
w nowej Polsce ludzie nowi.

MATKA

Amen.

MAREK (*odpinając na piersiach krzyż i kładąc go przed bratem*)

Amen. Amen, bracie.
Ten krzyż do kościoła dacie,
a gdy z wiosną ruszę w pole,
w to, gdzie wrogiem są kąkole,
rzucę z pierwszą garścią ziarna.

mówiąc: „byłaś gospodarna,
cierpliwa, niezwyczęzona” —
i krzyż nosić będzie Ona.

JAN

Słowo?

MAREK

Więcej. Ślubowanie,
że słowo czynem się stanie.

JAN

Oby! Oby!

MAREK

Wątpisz dalej?

JAN

Gdyby codzień bić Moskali,
gdyby można brać pszenicę
szturmem: „hajże na Sopicę“,
gdyby rola była światem,
wóz armatą, snop granatem
a stodoła Samosierą,
wówczas wierzyłbym dopiero.
Lecz, gdzie tworzyć każe czwórki
głos kościelnej sygnaturki,
gdzie na froncie, zwanym miedzą,
zrzadka ciche grusze siedzą,
gdzie armata drabiniasta
wiezie sobie chleb i bastsę,
a stodoła — Samosiera
dobrowolnie drzwi otwiera —
gdzie toczy się bitwa „taka“,
trudno widzieć mi Polaka,
który kładłby całą duszę
w „ja chcę“, a nie w wleczne „muszę“.
Chyba chłop. My? — Bądźmy szczerzy...

MAREK

U nas bratu brat nie wierzy.
Zanim starszy raz poczuje,
młodszy dwakroć skrytykuje,
i zamąci źródła wiary,
i zamieni czyn w zamiary.

JAN

Boże wielki!... Dariusz bracie...

MATKA

Ciszej... ciszej...

OJCIEC *(wchodząc z lewej, groźnawo)*

Jak się macie.

MARJA

Ojciec!

MATKA

Jesteś nareszcie!

OJCIEC *(witając się z dziećmi)*

A jestem niestety.

Jestem. Jestem. Choć wszystko przepadło... u mety.

(stając przed kominkiem i rozcierając ręce)

Okropność.

(wszyscy patrzą z niepokojem w Ojca)

MATKA *(b. cicho)*

Co to znaczy?

OJCIEC

Za chwilę. Za chwilę.

Dajcie mi zebrać myśli. Przeżyło się tyle...

Dajcie mi jaką szklankę gorącej herbaty...

MARJA *(wychodząc w prawo)*

Natychmiast...

OJCIEC *(opadając na fotel koło kominka)*

A gałgany! Łotry! A psubraty!

MATKA (*prawie szeptem*)

Kto?

OJCIEC (*kryjąc twarz w dłonie*)

Wszyscy! Bez wyjątku! Od góry do dołu!
Umieją tylko gadać, lub zmykać pospołu,
zamiast chwytać i wieszać, jak dawniej czyniono,
nie z zemsty głupiej, ale „pro publico bono“.
Wówczas byłby porządek, mielibyśmy siłę —
a tak? — nowej Ojczyźnie sypiemy mogił!

MAREK

Zapewne w restauracji, w salonie, lub w klubie.

OJCIEC

Słuchajno. Kasarnianych dowcipów nie lubię.

MAREK (*z wybuchem*)

A ja mogił!!

(*po chwili spokojnie*)

Niech ojciec łaskawie rozważy,
odwykłem od pogrzebów i karawaniarzy.
Po naszych nagich kościach wiara tak stąpała,
jak po kwiatkach procesya w dzień Bożego Ciała,
bośmy czuli, że tam, gdzie podrzucimy kości,
wnet zaświeci monstrancya wskrzeszonej wolności,
nie gromnica, o której wciąż się tutaj prawi!
Ojczy. Wyście synowie Ojczyzny bezkrwawi.
Wam serce dotąd bije słabo i powoli,
puszczane w ruch krążeniem stuletniej niewoli.
I dlatego was wszystko gnębi i przestrasza:
wasz oddech przyspieszony, puls, żywotność wasza,
rumieniec, co na niebie szkarłatem zakwita —
wołacie „rewolucya“, a to tylko „świta“!

MATKA

Ciszej...

OJCIEC (*przerabony i złamany*)

Ciszej... Jak powiem, przyznasz, że mam rację.

Ale przedtem...

(wskazując służącego, który niesie zastawioną tacę, a za którym idzie Marja z butelką wina).

...o — właśnie — zjeść muszę kolację..

Chociaż, wierzej, bez śladu, bez cienia ochoty...
przez rozum... gdyż inaczej zjedzą mię kłopoty.

(gdy służący postawił tacę na stoliku koło kominka, zabierając się do jedzenia i poplakując)

Piećdziesiąt cztery lata tłumionej nadziei...
potem wojna... a potem rządy tych złodziei...
ten zanik uczciwości, przekupstwo, prywatna...
to koło, w które cały naród sam się wplata,
a wreszcie ta ostatnia, najgorsza godzina...
Moje dzieci, nalejcie mi troszeczkę wina.

MARJA *(nalewając)*

Służę papie.

OJCIEC

Dziękuję

(po wypiciu)

Teraz siądźcie sobie

i słuchajcie.

(wszyscy usiedli)

Nasz pomnik — spoczął — dzisiaj -- w grobie.

Runął.

WSZYSCY

Runął?

OJCIEC

Tak, runął. Runął z piedestału,
rozleciał się w kawałki — — Koniec ideału.

JAN

Co ojciec opowiada?

OJCIEC

Jeśli nie wierzycie,
to zobaczą.

MATKA

Przypadek ?

OJCIEC

Mówią rozmaicie.

Jedni mówią, że była podłożona... mina.

(dzwoniąc zębami)

Moje dzieci, nalejcie mi troszeczkę wina.

MARJA *(j. w.)*

Służę papie.

OJCIEC

Dziękuję.

(po wypiciu)

Drudzy zaręczają,

i podobno dowody nawet przedkładają
niezbite, że na rynku, od pewnego czasu,
stał nie posąg prawdziwy, lecz rodzaj szalasu,
rodzaj skrytki, figura wewnątrz wydrążona,
mająca pustą głowę i tors i ramiona,
i że w owej figurze ktoś siedział, a potem,
w danej chwili, wyskoczył z okropnym łoskotem,
by prostacy myśleli, że zrzucił pokrywy
wieszcz — i chodzi po Polsce, jak wy i ja, żywy!

WSZYSCY

Wieszcz ?

OJCIEC

Wieszcz.

MAREK

Lecz w jakim celu ?

OJCIEC

W celu propagandy.

W celu dojścia do władzy bolszewickiej bandy,
która, pragnąc poruszyć bezkrytyczne tłumy,

w ten sposób bałamuci serca i rozумы.
I czyż to się poprostu w żyłach krew nie ścina?...
(coraz więcej nastraszony)

Moje dzieci, nalejcie mi troszeczkę wina.

MARJA

Shuję papie.

OJCIEC

Dziękuję.

(rozglądając się trwoźnie po scenie)

A wreszcie... a wreszcie...

najgorsze. Wierzcie sobie albo i nie wierzcie,
ale... ale...

(wyciągając z kieszeni gazetę)

...kupiłem wieczorne wydanie,
zaglądam, i...

(podając gazetę Markowi)

...czytajcie. Proszę.

(kuli się w sobie i drży)

MAREK *(który podszedł do stołu i rozłożył na nim gazetę, czytając*

„Zmartwychwstanie“.

(Wszyscy zgromadzili się przy stole i jedni przez drugich czytają. Scenę zalega najzupełniejsza cisza, słychać tylko tykanie zegara i monotonne dzwonięcie rynny. Wicher uspokoił się najzupełniej)

OJCIEC *(prawie szeptem)*

No i co.

MAREK *(nie odrywając oczu od gazety)*

Nic. Sensacja. Dziennikarski kawał.

OJCIEC

Kiedy piszą, że nawet rękę mu podawał.

MAREK

Piszą“. Papier cierpliwy.

(po chwili czytania)

Historja do kina.

OJCIEC

Moje dzieci, nalejcie mi troszeczkę wina.

MARJA

Służę papie.

(po nalanii wina wraca spiesznie do gawęty)

OJCIEC

Dziękuję.

(pauza)

JAN *(czytając półgłosem)*

„Alfo i Omego —

wołał starzec w zachwycie — puszczasz sługę twego“,
co raz jeszcze dowodzi nam, że myśl natchniona
musi zawsze napotkać swego „Symeona“.

MATKA I MARJA *(w zamyśleniu)*

Dziwne.

OJCIEC

Straszne!

JAN

Ciekawe.

MAREK

Proste. Weterani

są zazwyczaj zupełnie zramolizowani.

Chodźmy spać.

(całując matkę w rękę)

Już dwunasta niebawem wybije...

(całując ojca w rękę)

Dobranoc — a niech ojciec na kuraż nie pije.

(kiwając ręką do nieruchomej Marji i Jana)

Dobranoc.

*(Idzie ku prawym drzewom — przystaje — przez chwilę patrzy
w obecnych, którzy nie zmieniają poz — wreszcie trochę głucho
i jakby ze wzruszeniem w głosie)*

Jednakowoż w nasze polskie serca
nawet takie szaleństwo przemocą się wwierca...

(wychodzi)

(pauza)

MATKA

Gdyby ożył...

JAN *(przesuwając rękę po czołe)*

Ach gdyby...

MATKA *(po chwili jakby budząc się i całując Jana, do Marji)*

Idziemy.

JAN *(j. w.)*

Mój Boże...

MATKA *(do Ojca)*

A ty?

OJCIEC *(wyjmując z kieszeni książkę do nabożeństwa)*

Zmówię pacierze... potem się położę.

MATKA *(wychodzi w lewo)*

MARJA *(całując rękę Ojca)*

Za Jego duszę, papo.

(wychodzi w lewo)

JAN *(całując rękę Ojca)*

Tak, za Jego duszę,

i za Naród, co cierpi czyścowe katusze.

(wychodzi w prawo)

OJCIEC *(segnając się)*

W imię Ojca...

(szukając w książce)

A oto stosowna nauka.

„Onego czasu“...

(modli się pocichu, wreszcie zamyka ocy i głowa opada mu na piersi).

(Zegar daje północ).—(Z ostatniem uderzeniem zegara slychać pukanie do oszklonych drzwi.)

w KRAKOWIE

OJCIEC *(nie otwierając oczu i nie podnosząc głowy)*

Kto tam?

(powtórne pukanie)

OJCIEC *(otwierając oczy, wstając i zdającą w stronę drzwi)*

Kto tam? Kto tam stuka?!

(Otwiera okiennicę, potem drzwi).

WIESZCZ *(w przemokniętym płaszczu, ubrany jak w pierwszym obrasie, staje na progu drzwi)*

OJCIEC

Jezus Marja! Któż to jest na progu?!

WIESZCZ *(zamykając drzwi, potem okiennicę, a potem idąc w stronę kominka, jakby na stronie)*

Wszystko za wszystkich ofiarujmy Bogu.

Wygналиśmy Go z serca, weźmiem dobra po nim,

gadać o nim i pisać do niego zabronim;

mamy nań sto gęb brzęących i piór ostrych krocie,

a ten zbrodniarz emigrant myśli o powrocie.

(rozciera ręce przed kominkiem)

OJCIEC *(który nie spuszcza oka z Wieszcza)*

Ktoś ty taki?... poco?... na co?...

WIESZCZ *(z bladym uśmiechem)*

Nie trup. Nie upiór. Nie żadne ładaco.

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

Błogosławione życie w polskim, własnym domu!

OJCIEC

Kiedy się tobie przypatruję zblizka,

i szukam w myśli twojego nazwiska,

zdaje się, że Cię kiedyś widziałem w tej stronie...

a może... może nawet i tu, w tym salonie...

Coś jak portret Korsaka... „Na stosach Moskali

sieczy wrogów, a Praga już się wkoło pali“...

Coś jak portret Rejtana „po wolności stracie“...

Zaraz — zaraz — —

WIESZCZ

Więc tylko słowa pamiętacie?...

OJCIEC

Zaraz — zaraz — — nie „słowa“. Każde jego słowo było arką przymierza, wieżą Dawidową...
 Jakby różdżka Arona kwitło nam bez ziemi,
 jakby wieża bratało z gwiazdami — wolnemi!
 Bo ty nie wiesz, co znaczy męczeństwo pokoju,
 stokroć gorsze niż Hijob siedzący na gnoju,
 co znaczy gnój, właczany przez gardło do duszy,
 przytem pamięć..

Młodzieńcze. Tej nie znasz katuszy.

Tobie kaci śpiewali od dziecka: „nie boli“,
 Ciebie truto kolędą półskocznej niewoli — —
 Ale mnie?... Usiądź, usiądź jak w konfesjonale
 i słuchaj. Ja pamiętam nasze gorzkie żale.
 Małe chłopcy, znędzniate, wszyscy jak rekruci
 z golonemi głowami, na nogach okuci...
 Ja pamiętam westchnienia jęczące dokoła,
 jakgdyby jęły wszystkie groby z pod kościoła..
 Ja pamiętam przysięgi: „ty, Boże na niebie,
 zapomnij o mnie, jeśli“...

Zapomniałem siebie.

Tylko siebie, gdyż tamte widma dotąd straszą
 tę dzisiejszą, ostrożną, płaską Polskę... naszą!
 A wiesz jak? — Czasem wzrokiem milczącego syna:
 młodością, która zawsze od czucia zaczyna,
 która zawsze rozwija zamiast myśli skrzydła
 i obleka nadzieję w złote malowidła.
 Spójrzy: „wyście, po Marji Teresie i Szeli,
 przy zaborczym mornarsze stali i stać „chcieli“!
 Spójrzy: wyście — parjasy bez chleba i wody —
 szli do carskiej komnaty z szarfami... „ugody“!
 Spójrzy: „wyście“...

Aż Pan Bóg usłyszał wołanie :

„O wojnę, wojnę ludów prosimy Cię Panie“! —

(długie milczenie)

Dali nam swoje konie i swoje ostrogi,

dali swoje armaty i swoje pałasze.

Dali nam swoje hasła, dali swoje wrogi

a z piersi nam wydarli tylko orły nasze

i przypięli do czapek, aby, w oczach świata,

na komendę, rodzony brat zabijał brata.

I szliśmy razem z nimi... nawała runęła...

Jeden strzelał, a drugi rzeźił: „nie zginęła“! —

*(rzucając się na kolana, idąc na kolanach w stronę wieszczu
i wyciągając ręce)*

Powiedz! Czy w takiej trumnie i pod takim wiekiem

Nawet Polak nie musi przestać być człowiekiem?!

Przestaliśmy! Przestali! Gdy wreszcie powstała,

nie znalazła nic, oprócz bezdusznego... ciała!

*(przy ostatnim słowie wybucha płaczem i kładzie głowę
na kolanach wieszczu)*

WIESZCZ *(kładąc rękę na głowie Ojca)*

Duch jest budowlą, ciało jako rusztowanie

musi być rozebrane, gdy budowla stanie.

O tak, tak... jeszcze bardzo daleko do rana,

ale Polska już dzisiaj z ciała rozebrana.

OJCIEC *(zrywając się)*

A budowla gdzie stoi?!

WIESZCZ

Powiedzieć nie mogę...

Tymczasem ważną dam tobie przestrozę:

Mędrak świecki wymaga od małych i wielkich,

by wszyscy byli zawsze przykładem cnót wszelkich,

choć sam co chwila cnotę myślami kaleczy,

słowami podkopuje i czynem niweczy;

obrzydliwszy od czerwia, co rozłącza drzewa:

bo on tocząc klnie drzewu, czemu nie dojrzewa.

I u nas także... Pewno... lecz wiary nie dacie,
 ile skarbów w toczonym drzewie posiadacie :
 nasz polski czerw nie tyje, żerując nie skacze,
 ale w swoim kantorku sądzi się i płacze.
 Kto bez grzechu, niech rzuci nań pierwszym kamieniem.
 Polska była, jest, przeto i będzie — sumieniem !
*(Od tej chwili scena zaczyna się powoli zaludniać. Przez boczne drzwi
 wchodzi : szczerze Matka, Marja, Marek, Jan i służba domowa, potem
 schodzi się służba folwarczna, wreszcie nadciąga cała wieś — a wszyscy
 stąpają bez szelestu, jak cienie).*

OJCIEC

Młodzieńcze! Tak wierzyłem... o dawno! przed laty,
 kiedy jeszcze nie rozdarł mej godowej szaty :
 kiedy jeszcze nie rozdarł na poły uludy,
 kiedy zapal tworzy cud,
 nowości potrząsa kwiatem
 i po świecie stąpając żyje po za światem !
 Bo czemu byli ludzie? — mem własnem odbiciem.
 Bo czemu było życie? — mojem własnem życiem.
 Wszechświat ze mną ukłekał rankiem do pacierza,
 wszechświat ze mną w południe bawił się w żołnierza,
 wszechświat ze mną wieczorem słuchał piosnek matki,
 a gwiazdy, ach, te gwiazdy, upojeń ostatki,
 wówczas były jak siostry jakieś czuwające,
 aby, zanim się zbudzę, nie wschodziło słońce !
 Potem?... Potem powoli serce mi zgorzkniało,
 myślałem, że gra jeszcze, a to echo grało.

(prawo)

Jak tonący rozbitek z uszkodzonej łodzi
 wyrzuca połów sądząc, że to ciężar szkodzi,
 tak ja z marzeń, rozbitych o skalistą jawę,
 wyrzuciłem uludę, wyrzuciłem sławę,
 wyrzuciłem nadzieję, wiarę, człowieczeństwo.
 i na dno poszło ze mną li tylko męczeństwo,
 i tam, na dnie, gdzie żaden promyczek nie gości,

zdusił nawet męczeństwo nurt rzeczywistości.
 A potem zmartwychwstanie trupa uskrzydliło — —
 niby to na powierzchni, niby się ożyło.
 Oko niby rozwarte; ręce niby w ruchu;
 uszy niby gotowe do niby posłuchu;
 w piersi niby oddechy; w ustach niby mowa;
 gorzej! niby wesołość ta pozagrobowa,
 która tryska z kościanych rysów ludzkiej czaszki,
 jakby nawet śmierć była tylko dla igraszki — —
 I teraz powiedz, kędy bić słowem natchnionem,
 jeśli dodam -- nie zadrzyj -- że jestem... Milionem?!

WIESZCZ

Niech się twą dusza jako dolina położy
 a wnet po niej jak rzeka popłynie duch Boży,
 przerwie tamy rozumu i szumiąc po ciele,
 drobną, twardą doczesność na wieczność przemiele.

OJCIEC *(w czasie czego Tłum kłęką)*

Kładę się! Kładę! — Kłękam. Więcej! Krzyżem leżę!
 Całuję ziemię! Ufam, miłuję i wierzę —
 i czekam nad słuchując, czy z tej ziemi łona
 przemówi ziemskie berło i ziemską koronę,
 czy też z nieba usłyszę trąbę Archaniola...

(po chwili nad słuchiwania)

Ziemia milczy... A niebo?...

*(po chwili nad słuchiwania wstając i chwiejnym krokiem idąc
 w stronę kominka)*

Odejdź. Nikt nie woła,

(opada na foteł)

WIESZCZ

O starcze! Wam najkrótsza przydłużyła się droga!
 Szukając obnosicie po domostwie Boga,
 i domostwo psalnuje, i widzą go ściany,
 a tylko przez was jednych nie jest on widziany,
 aczkolwiek swoje Bóstwo od wieków przemienia
 w przenajświętszy sakrament waszego cierpienia!

Czyliż może burzliwa chmura lecieć chyżej,
 więcej gęstnieć, ogromnieć i zwieszać się niżej,
 niż to czyni myśl nawpół od niebios oddarta,
 ku ziemi wychylona, i wszecz rozpostarta,
 gdy, bluźnierstwa — jak żagiel wiatry — wzięwszy w siebie,
 od południa na zachód ugania po niebie?

Czyliż mogą się wichry straszniej porwać wpoły
 i borykać się, kręcić, świszczącemi koły
 krążyć po stawach, mącić do dna wody w stawach,
 wpadać na łąki, świszcząc po łozach i trawach,
 niż to czynią uczucia i żądze człowiecze,
 skoro człowiek szatana z dua duszy wywlecze
 i wypuści na wolność, aby, rozszalały,
 rył, tratował i burzył wszystkie ideały?

Czyż mogą krople deszczu, gdy rykną pioruny,
 zlewać się gęściej razem, to jak proste struny
 dłuższym warkoczem wiązać niebiosa do ziemi,
 to jakby z wiader buchać warstwami większemi,
 niż to czynią łzy nasze czyste i rześiste,
 gdy wśród grzmotów rozpaczy szepcemy: „o Chryste“?
 A w końcu, czyż być może słodsza chwila ciszy,
 od onej, w której dusza: „pokój wam“ usłyszy?
 Człowiecze! I ty szukasz trąby Archanioła?
 i ty mówisz, że tutaj, w tobie nikt nie woła?!

(biorąc Ojca za rękę)

Wstań! Graniczysz z Ojczyzną, Ojczyzna z Ludzkością,
 a Ludzkość z Nim: z Wszecznością i Nieskończonością!

OJCIEC

Dźwigasz mię. Ktoś ty?... Anioł?... Lećmy! Jak ptak lecę...
 Oddycham pełną piersią... promieniami świecę...
 Skądże litość wam do mnie schodzić do tych dołów?
 Ludzie?... Ludźmi gardziłem, nie znałem Aniołów.

WIESZCZ

Weźmiesz w ręce, jak Hostję, wolność odzyskaną
 jak Hostję podniesiesz, aby ją widziano

z za siódmej rzeki, góry, z za siódmego morza,
i ażeby wołano: „oto wolność Boża“!

Nie ta, co rumakowi swemu puszcza wodze
i cwałuje tratując narody po drodze —
nie ta, co wyskoczywszy aż na sam brzeg skały
wspina się, chwieje, spada i pryska w kawały,
ale ta, co chce zwolna jechać między tłokiem,
co chce wszystkich ojcowskiem udarować okiem,
i co, tłumiąc zaborczy ogień swej żywości,
dochodzi równą drogą do nieśmiertelności — —
kędy łączą się z sobą dwa bratnie sztandary:
Pogoń za Idealem z Białym Orłem Wiary.

OJCIEC

Młodzieńcze! Pogoń?! Z Orłem?! — Czyż to nie złudzenie?!

W imię Ojca... i nie wódź nas na pokuszenie...

Chociaż nie! Przecież słyszę! Widzę całkiem jasno!

Tak! I czuję! Nareszcie czuję myśl, myśl własną!

Czuję, że gdy w pokoju zakwitnie świat cały,

że skoro się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,

to nie będę wyzwany do boju bez chwały,

Ani też do męczeństwa bez zmartwychpowstania!

Wręcz przeciwnie! Ruszymy na narodów czele!

(do obecnych)

Hej! ramię do ramienia, młodzi przyjaciele!

(do wieszczki, biorąc go pod ramię)

Już gotowi! Czekają!

(wskazując Marka)

Tu Płock i Warszawa!

Virtuti militari! Krwią zdobyta sława!

(wskazując Jana)

Tutaj bene merenti! Do polskiego domu

nie pozwalaj, bezbronny, wstępować nikomu!

(wskazując matkę)

Tutaj — tutaj chyl głowę! Order Jezusowy!

Na jej głos przyszła odsiecz z jasnej Częstochowy!

(wskazując gromadę)

A tutaj — patrz! Gromada! Nie wierz! Ja kłamałem!
 W ich sercach słowo „Polska“ już stało się ciałem!
 Nie pomogły ni ruble, ni niemieckie marki:
 nie sprzedali tej naszej „polskiej gospodarki“,
 z której obcy, a głupi, od wieków się śmieją
 mówiąc: „tam swoi swoich rzezać nie umieją“!
 I z takim materiałem nie mamy, do katedry,
 zdobyć nie tylko świata, ale i zaświata?!

MATKA, MARJA, MAREK, JAN i CHÓR

Zdobędziemy!!

WIEDZMA (*nagle wyrastając ponad głowy tłumu*)

Nieprawda!! Patrz mi dobrze w lica!!

(*znika w tłumie*)

OJCIEC (*straszonym głosem*)

Precz stąd!

CHÓR (*zastaniając oczy, jękliwie*)

Precz...

OJCIEC (*zataczając się, padając na fotel przy kominku i kryjąc
 twarz w dłonie*)

Znam!... Znam głos ten! to jest Targowica!

WIESZCZ (*do Ojca*)

Ciszej...

(*do obecnych, którzy powoli odstawiając oczy podnoszą głowy*)

Ciszej... Wy dzisiaj, kładąc się na ziemi
 i znowu w górę trzęsąc kłosami złotymi,
 wrzecie jak fale, pełni rodzajnego ziarna — —
 Lecz gdy wichry zatrzyma ręka gospodarna,
 gdy oko pracy wejdzie jak kryształ przejrzyste,
 potem jak brylant światło, наконец ogniste,
 pamiętajcie, że niegdyś, w godzinę miłości,
 przypięto wam do piersi ten...

(*blogosławiąc obecnych, którzy chylą się ku ziemi*)

...Krzyż waleczności...

*(przy ostatniem słowie Wieszcza lampa, która kilka razy błysnęła,
gaśnie i scenę całego wypełnia ciemność)*

OJCIEC

Jezu! — Naprzód! — Ha! Ciemno? — Walenty! Krucicę!
Karabelę!

(rzucając się ku oszklonym drzwiom i na oścież otwierając okiennice)

Otwierać wszystkie okiennice!!

*(Przez chwilę patrzy osłupiałym i prawie przerażonym wzrokiem to na
pustą scenę, to na odarty z liści i oświetlony rannymi zorzami ogród,
wreszcie, przecierając ręką czoło — z rosnącym wzruszeniem w głosie):*

Nie wiem, czy to na jawie, czy też mi się śniło,
że w głębi mojej duszy... słońce zaświeciło!

Z a s t o n a.

The first part of the history is devoted to a description of the country and its inhabitants. The author describes the various tribes and their customs, and the different parts of the country. He also mentions the various wars and battles which have taken place in the country.

The second part of the history is devoted to a description of the government and the laws of the country. The author describes the different forms of government which have been used in the country, and the various laws which have been enacted.

The third part of the history is devoted to a description of the commerce and industry of the country. The author describes the different kinds of goods which are produced in the country, and the various ways in which they are traded.

The fourth part of the history is devoted to a description of the religion and the customs of the country. The author describes the different religions which are practiced in the country, and the various customs which are observed.

The fifth part of the history is devoted to a description of the military and the navy of the country. The author describes the different kinds of weapons which are used in the country, and the various ships which are built.

The sixth part of the history is devoted to a description of the arts and sciences of the country. The author describes the different kinds of arts which are practiced in the country, and the various sciences which are studied.

The seventh part of the history is devoted to a description of the education of the country. The author describes the different kinds of schools which are built in the country, and the various ways in which the children are educated.

The eighth part of the history is devoted to a description of the health and the medicine of the country. The author describes the different kinds of diseases which are common in the country, and the various ways in which they are treated.

The ninth part of the history is devoted to a description of the climate and the weather of the country. The author describes the different seasons of the year, and the various kinds of weather which are experienced.

The tenth part of the history is devoted to a description of the population and the growth of the country. The author describes the different ways in which the population has increased, and the various reasons for the growth of the country.

CZĘŚĆ TRZECIA:

GODZINA ROZPACZY.

OSOBY :

WIESZCZ
PIERWSZY POSEŁ
DRUGI POSEŁ
PREZES
BARON
STARY PAN
OFICER
STARY JENERAŁ
HRABIA
PREZESOWA
PIERWSZA DAMA
DRUGA DAMA
MŁODZIENIEC
PIERWSZY LOKAJ
DRUGI LOKAJ
TRZECI LOKAJ
GOŚCIE BALOWI.

Salon w stolicy. Z prawej stolik do gry. Na stoliku butelka szampana, trzy szklaneckiel i porozrzucane karty. W głębi otwarte drzwi, prowadzące do bufetu. Za sceną orkiestra gra ostatnie takty poloneza, poczem, po krótkiej przerwie, słychać dźwięki One-step'a.

PIERWSZY POSEŁ *(w stroju sędziego)*

Cała ta maskarada, ten „bal w Soplicowie“
to mi dopiero Polska, Polska co się zowie.
narodowość od święta, tradycja w kostjumie,
w którym się nawet ruszać nikt dobrze nie umie;
polonez, raczej lekcja: „patrzcie, patrzcie młodzi,
jak to się poloneza partaczyć nie godzi“ —
„wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie stany“,
gdy pukają wciąż „modne, francuskie szampany“ —
wreszcie my... cymbaliści, drogi przyjacielu,
mogący całkiem śmiało zagrać przy Jankielu
bez zbytecznych wymówek, że ręce zgrabiałą,
boć przecie otaczają nas same cymbały — —
Żarty na bok. Tak. Znowu zapustna swawola,
po której przyjdzie znowu wielki post — niewola.

DRUGI POSEŁ *(w stroju księdza Robaka)*

E... kolega przesadza. Ja także posłuję,
a jednak, mimo wszystko, zmartwychwstanie czuję.
Choćby właśnie w tym balu. Jestem radykałem,
i cóż? — habit Robaka na siebie przywdziałem —
zupełnie podświadomie, rzekłbym „odruchow“
zrzuciłem moją skórę międzynarodową,
gdyż w sercach naszych siedzą kartki, nie wiem czyje,
z: „Vivat Polonus, unus defensor Mariae“.

Kto je pisze? Kto, kiedy i jak nam je wkłada,
 tego nawet sam djabeł w piekle nie wybada.
 Być może atawizmy, może brak logiki...
 wszystko jedno, musimy patrzeć na wyniki.
 U nas rano robociarz klerykała pierze,
 A wieczór syna, jeśli źle mówi pacierze.
 U nas, mający ruszać na dwory fornale,
 odbywają naradę przy... konfesjonale.
 U nas w Sejmie, kto szczerym jest konserwatystą,
 ten idzie ręka w rękę tylko z... socjalistą,
 a kto jest socjalistą, ten znów idzie ławą,
 by czerwonym sztandarem wskazywać na prawo.
 Więcej powiem. Jeżeli u nas dwaj posłowie
 zejdu się, to cóż trzeci, bezpartyjny powie?
 Oto, że narodowiec, pan, w polskość nie wierzy,
 natomiast komunista, ja, tę polskość szerzy.
 Konkluzja? Nasza dusza bez kontusza hula.
 Mieliśmy republikę? w republice króla?
 więc teraz mieć będziemy, prorocstwem wystrzele,
 sowiety, oczywiście z biskupem na czele.

PREZES *(w stroju Podkomorzego)*

Trudna rada! — Jesteśmy garnki popękane!
 Czerepy na śmietniku skonfederowane,
 które krzyczą: „niech druciarz się tutaj nie kręci,
 gdyż od lepienia garnków są wyłącznie święci“!
 Jesteśmy jak te rondle, co stojąc na blasze
 groziłyby kucharce: „nie rusz, bo to nasze,
 nasz groch, nasza kapusta z naszym własnym sosem,
 wachaj tedy i ciesz się moralnym bigosem“!

DRUGI POSEŁ

Brawo! Brawo!

STARY PAN *(we fraku, do drugiego posła, gramiącym głosem)*

Przepraszam!!! Miałem przekonanie
 mam, chociaż pogardzasz niem, czcigodny panie,

że to, co się dziś w Polsce dzieje, dźiać się musi,
 boście byli rozmyślnie na głos prawdy głusi!!
 Już w roku dziewięćsetnym wydałem broszurę,
 w której twierdżę: dopóty brać będziemy w skórę,
 dopóki niepodległość będzie naszym celem,
 a zamiast masonerji, car nieprzyjacielem!

BARON (*w stroju Buchmana*)

Proszę o głos.

STARY PAN

Przepraszam!!! Dopiero gdy skończę!!!
 ! co?! — Jak stado kruków, szcurów, jak psy gończe
 rzuciły się na wolność same szumowiny,
 domorośli Joffowie, Troccy i Leniny!!!
 Ot wasza demokracja!! Macie demokrację!!
 Macie puste frazesy!! Wiecowe oracje!!

BARON

Kiedy chciałem...

STARY PAN

Nieprawda!!! To kłamstwo wierutne!!
 Nie pan, panie bankierze, ale ja łeb utnę
 hydrze radykalizmu — wierzcie lub nie wierzcie —
 skoro moje proroctwa spełnią się nareszcie
 i Prusacy, wyraźnie powtarzam: „Prusacy“
 pruskim batem do pruskiej zapędzą nas pracy,
 Co — się — stanie!! —

Skończyłem, i ostrzegam z góry,
 że inne argumenty uważam za bzdury!

DRUGI POSEŁ

Za pozwoleniem! Bzdury? — Prusacy? — Prusaka? —
 Przyjdzie Prusak, jeżeli Polska będzie taka,
 jak pan, panie dziedzicu! Wolność w ząbki kole?
 Pruskim batem do pracy?! — Nie! — szlacheckim w pole,
 „pańszczyźnianym“, co orał pańszczyźnianie grzbiety

nie oszczędzając nawet dziecka i kobiety!
To się chciało powiedzieć! Prawda? Niewyraźnie,
pod płaszczykiem Ojczyzny, masonerji...

STARY PAN

Błaźnie!!

Poślatko!!! — Ja cię... Kija! Dawać kija!! Ja tu
rozbiórę ciebie, błaźnie, z Polski do chałatu!
do jarmułki!!!

DRUGI POSEŁ

Policja!!

STARY PAN

Za drzwi!!!

DRUGI POSEŁ

Protestuję!!

PIERWSZY POSEŁ

To niech pan, panie pośle, nas nie prowokuje!

DRUGI POSEŁ

Co jest?!

PIERWSZY POSEŁ

Baty szlacheckie! Rozumiesz pan?!

DRUGI POSEŁ

Baty?

Przepraszam! Nie tykałem wcale demokracji!

PIERWSZY POSEŁ

Ale szlachtę!

DRUGI POSEŁ

A nasze sejmowe konszachty?

PIERWSZY POSEŁ

Na balu jestem szlachtą! Nie dotykać szlachty!

STARY PAN (*do pierwszego posła*)

Jakiej szlachty?! Kto rzucił radykalne ziarno?!
Kto rąbnął w wielką własność reformą agrarną?!
Kto pierwszy śmiał frymarczyć przykazaniem Bożem
„Nie kradnij“?! Kto uczynił Madejowem łożem
tę kolebkę polskości, jaką do tej pory
były nie polskie dworki, ale polskie dwory?!
Kto, panie Demokrato, jeśli nie pan właśnie,
pan, wiedzący, że pański folwarczek nie trzaśnie?!

PIERWSZY POSEŁ

Tysiąc mórg jest aż nadto!

STARY PAN

Przepraszam! Zasada!

PIERWSZY POSEŁ

Prywata!

STARY PAN

Ojcowizna z dziada i pradziada!!

PIERWSZY POSEŁ

Ojczyzna!

STARY PAN

Ojcowizna!!

PIERWSZY POSEŁ

Ojczyzna!

STARY PAN

Macocha!

PIERWSZY POSEŁ

Dła syna. co psią Wólkę, a nie Polskę kocha!

STARY PAN (*w szale, bijąc pięścią o stół*)

Precz z Polska, która ma być prawnym bandytyzmem!

PIERWSZY POSEŁ *(również bijąc pięścią o stół)*

Precz z Polską, która ma być dawnym feudalizmem!

DRUGI POSEŁ *(również bijąc pięścią o stół)*

Precz z Polską, która ma być znów kapitalizmem!

WSZYSCY TRZEJ *(j. w.)*

Precz z Polską...

PREZES

Nie, panowie! Nie z Polską! Błądzicie!

Istotnych winowajców szukajmy na szczycie!

Zły wpływ, jak mętna rzeka, z wyżyny się stacza
i dolinę w cuchnące bagno przeinacza!

A pytam, jakie rzeki z naszej góry płyną?

jaka troska tam, w górze jest troską jedyną?

Utrzymać się przy władzy kosztem choćby... zbrodni,
o czym wiedzą i mówią ludzie wiarogodni!

(wszyscy, prócz Barona, otoczyli prezesa)

Naprzykład skandaliczna wizja weterana!

Panowie! była także „tam“ ukartowana!

Panowie! Wynajęto jakiegoś oszusta,
wpakowano mu słowa Symeona w usta

i kazano rozgłaszać, że na piedestale

nie wdział przebranego zausznika, ale
Wieszca, który rozerwał spiżowe pokrywy,

by robić propagandę nowej ofensywy.

Mamy przecie skarb pełny! Wojska co niemiara!

Chłopa, co się wyłącznie o wawrzyny stara!

Wroga, co drży ze strachu i rzuca pałasze,
bowiem na nie wystarczą nawet „tyły“ nasze —

no i mamy taktykę wręcz nie pospolitą,
co świat cały rozбивa w puch dzielną elitą

żółtodzióbów, w razie zaś „dojrzałej“ paniki

umie, gwoli reklamy, „rozбивać“ pomniki

a na ich miejsce stawiać własne kreatury — —

Panowie, takie rzeki płyną z naszej góry!

STARY PAN (*triumfalnie*)

A co!! a co!! i o tem pisałem przed laty,
że staniemy się łupem byle tromtadraty,
o ile niepodległość będzie naszym celem!

PIERWSZY POSEŁ

Niech pan powie: „przywódca wstrętnym zwodzicielem!
Szalbierzem!”

DRUGI POSEŁ

Cudotwórcą!

STARY PAN

I konspiratorem,
wciąż waśniącym plebanię z chatą, chatę z dworem,
ażeby lud nazywał Bogiem pełne kasy,
kościółem propinacje, ołtarzem szynkfasy!

PIERWSZY POSEŁ

Więc go zwalić!

DRUGI POSEŁ

Jeżeli jeszcze śni o wojnie,
na szubienicę!

BARON

Aj! aj! Panowie! Spokojnie!
Kwestja władzy, to kwestja niesłuchanie ważka
a kwestja pomnikowa to dziecinna fraszka,
nie wolno taką fraszką polityki mieszać.

STARY PAN

Czyli prościej: nie wolno u nas łotrów wieszać!!

PIERWSZY POSEŁ

Znanel Znanel To system! U nas nawet w zdrajcy
widzi się bohatera zamiast winowajcy
i na prośbę wpływowej przeważnie hetery,
karę śmierci zamienia się aż na ordery!

DRUGI POSEŁ

Dodajmy dla ścisłości: członkom „arcybractwa“!
Kto je zwalcza, kto zdradą nazywa mactwa,
ten przepadł! Macie przykład na mojej osobie!
Powiniennem już dawno... ho hol — A cóż robię?
Posłuję. A dlaczego? Dlatego, że byłem
uczciwy i że moich zasad nie „splaszczylem“!

PIERWSZY POSEŁ

A ja, panie kolego!

PREZES

A ja!

STARY PAN

A ja!

OFICER

A ja!

Bez awansu od roku zeszłego! od maja!

STARY PAN

I taki drab, intrygant ma w Polsce panować
i dawnych panów, lepszych od siebie, rujnować?!
Ha! ha! chcecie bój toczyć z czerwonym terrorem,
a boicie się wojny z jego fundatorem?!
Strach wam turmy! Czyż to ja wzywam na rozboje?
Broń Boże! Nie, panowie! Ja przy prawie stoję!
Żądam sprawiedliwości! Niech Ojczyzna nasza
przestanie być tym chlewem! Tą stajnią Augiasza!
Tą bajurą, co tuczy tylko tłuste karpie!
Tym sępem Prometejskim, co nam trzewia szarpie!
Tym wstydem Europy! Tym warchołem świata,
co to w imię anarchii karnościami pomiata
i nie ma przyjaciela prócz mnie weredyka,
oprócz tego szczerego, mojego języka!

PIERWSZY POSEŁ

Podzielim pańskie zdanie! Idę z panem razem!
Co dwaj, to dwaj! Szalbierstwa nie puścimy płazem!
Niechaj nam się z budzenia wieszczów wytłumaczy!
Niech nam jasno odpowie, co weteran znaczy!

DRUGI POSEŁ

Tak jest! Albo odpowiedź, albo zamach stanu!

WSZYSCY (*prócz Barona*)

Pan przy prawie, my wszyscy stoimy przy panu
jak jeden mąż i basta!

STARY JENERAŁ (*który podparł się pod boki i kiwał głową —
wymawiając zwolna każdą sylabę*)

A głupi! a głupi!

A głupi wy! Na kim się mleło, na was skrupi!
To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
u was, głupi, dowcipy, drwiny, albo zwada?
Nie można było, głupi, ani wymiarkować,
czyście przyszli budować, czy tylko rujnować
każdą cegłę z osobna! a niechno kto poda
osobiste urazy, głupi, u was zgoda!
Precz stąd! bo jakem żywy, to was, do milionów
krośset kroci tysięcy fur beczek, furgonów,
djabłów...

PREZESOWA (*w stroju Telimeny — która w towarzystwie kilku
dam i Hrabiego stanęła w drzwiach w głębi*)

Żadna historia.

PREZES

Panie jenerale...

STARY JENERAŁ (*wychodząc chwiejnym krokiem i opierając
się na kij*)

Zgroza! Zgroza!

HRABIA (*przebrany za »Hrabiego«*)

Ot, nasze narodowe bale.

PREZESOWA *(do obecnych, którzy chodzą po scenie)*

Dobrze wam tak! Świąciny święto zmartwychwstania,
przez cały krągły miesiąc miałyśmy zebrania,
posiedzenia, sprawunki... istne męczennice,
a panowie nic, tylko wciąż o polityce,
zamiast cieszyć się z życia, zamiast tańczyć z nami
i wierzyć, że nareszcie będziemy Polakami!

PIERWSZY POSEŁ

Łatwo pani...

PIERWSZA DAMA *(w stroju Zosi)*

Przerywam, ale na wesoło
i rozbijam w puch całe wasze błędne koło!

DRUGA DAMA *(w stroju Podkomorzanki)*

Tak, tak, tak! Zabieramy z sobą wszystkich panów
bez względu na różnicę przekonań i stanów.

(do Barona, który nie ruszył się ze swojego fotelu)

Proszę za mną.

BARON *(nie powstając)*

Nie tańczę, najłaskawsza pani.

DRUGA DAMA

Prawda! Jeszcze nie dosyć jesteście nagrani!

PREZESOWA

Wielka trójca: pan Baron, pan Poseł i Hrabia,
nawet po zmartwychwstaniu nadal się ograbia.

HRABIA

Co kto robił w niedoli i zawsze i wszędzie,
ten to samo i w siódmym niebie robić będzie.

DAMY

Cynik z pana!

PREZESOWA

Idziemy.

DAMY

Idziemy.

PANOWIE

Idziemy.

*(wszyscy, oprócz Barona, Hrabiego i pierwszego Posła, wychodzą)*HRABIA *(pochodząc do stolika gry)*

A my do dalszej pracy rąk przystępujemy.

*(siada przy stoliku, naprzeciw niego siada pierwszy poseł
i zaczyna nerwowo tasować karty)*HRABIA *(po chwili zapalając papierosa)*

Czekam, drogi Baronie.

BARON *(bez ruchu)*

Nie jestem w humorze.

La comtesse zawiiodła...

HRABIA *(mrużąc oczy i cedując słowa, drwiąco)*

Taki szturin na dworze...

BARON *(patrząc na zegarek)*

Północ...

HRABIA *(j. w.)*

Duchy?

BARON

Każdy ma swoje zabobony.

HRABIA *(j. w.)*

Istotnie. Ja na przykład mam zabobon żony.

Ile razy wypowiem słowa „moja żona“,

tyle razy wygrywam milion od Barona.

BARON *(nu str.)*

Sapristi...

(głośno)

Prosta przyjaźń do kart się nie wtrąca.

To armia zer,

HRABIA

Na przyjście wodza czekająca,
w której, skoro skrzydlaty wódz stanie na czele,
każde zero zaczyna znaczyć bardzo wiele.

BARON *(do Pierwszego Posła, wstając i podchodząc do stolika gry)*
I pytam, czy ten Hrabia djabła nie pokona.
Czarodziej.

HRABIA *(biorąc kieliszek, do Barona)*

A la vôtre!

BARON *(siadając z lewej od strony publiczności i sięgając
po pieniądze)*

Gramy do „biliona“.

*(w tej chwili gasną wszystkie światła — orkiestra, grająca
za sceną urywa w połowie taktu)*

HRABIA

Masz tobie! Krótkie spiećcie!

BARON I GŁOSY ZA SCENĄ

Służba!

PIERWSZY LOKAJ *(z kandelabrami w ręku przebiegając przez scenę)*

Lecę! Lecę!

DRUGI LOKAJ *(również z kandelabrami, przebiegając przez scenę)*
Krótkie spiećcie!

TRZECI LOKAJ *(stawiając kandelabr na stoliku do gry)*

Tymczasem postawimy świece...

*(wybiega)*KOBIECE GŁOSY *(z lewej)*

Jezus Maryja!

PIERWSZY POSEŁ.

Co to?!

MŁODZIENIEC *(oszalały ze strachu, wpadając z lewej)*

Duch po salach chodzi!

HRABIA (*chwytając młodzieńca za ramię*)

Stój pan!

MŁODZIENIEC

Zrobiono seans! Duch!

HRABIA

Czy to się godzi

szerzyć taką panikę? Cichobys pan siedział...

MŁODZIENIEC

Wywołano go! Słowo! Słowo!

WIESZCZ (*w stroju pomnikowym, stojąc w drzewiach w głębi*)

Tyś powiedział.

Słowo stało się ciałem, ażeby na nowo
ciało twoje, człowieku, powróciło w słowo.

HRABIA (*puszczając młodzieńca, który ucieka, i podchodząc
do Wieszcza*)

Skąd — i kto.

WIESZCZ

Jeszcze rano: powiedzieć nie mogę.

HRABIA (*wskazując prawe drzwi*)

W takim razie odnajdziesz tam do śmierci drogę.

WIESZCZ

O znam ją doskonale. Zaczyna się w łonie,
no a kończy się tutaj.

HRABIA (*groźnie*)

Tutaj?!

WIESZCZ (*wskazując stolik gry*)

W tym salonie.

Przez tę flaszkę, kieliszek, do tej karty wpada,
i na niej wypisuje epitaphium: zdrada!

HRABIA *(do Barona półgłosem)*

C'est un fou.

BARON *(również półgłosem)*

En tous les cas étonnamment curieux.

HRABIA

Mon Dieu oui. Mais s'il finit par devenir furieux ?

BARON

Je m'en charge.

(do Wieszcza)

Łaskawy i szanowny panie.

Widzi pan... obchodzimy dzisiaj Zmartwychwstanie,
włożyliśmy kostjumi, młodzież tańczy sobie...

WIESZCZ

Tyle razy tańczono na Ojczyzny grobie...

BARON

Aha. I pan dlatego poprzecinał druty,
ażeby nas ciemnością skłonić do pokuty.

WIESZCZ *(j. w.)*

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegnij do rozumu...

BARON *(deklamując)*

„Lecz natura, jak człowiek ma swe tajemnice,
które nie tylko chowa przed oczyma tłumu“...
Wspaniałe.

WIESZCZ

Moje rymy, bo moje źrenice
świecą lichem szaleństwem, gdy na was popatrzą.

BARON *(do Hrabięgo)*

Ca marche.

(do Wieszcza)

Co ja słyszę? Tę perłę najrzadszą
naszego piśmiennictwa zawdzięczamy tobie ?

WIESZCZ

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna ;
Czyn poczuła, z zaświata wygląda,
i jak naród powstaje serc głodna,
i serc żąda, serc żąda, serc żąda.

I pieśń mówi : ja pójdę o świcie ;
najprzód braci rozbudzę powoli :
komu zdejmę z ocz bielma niewoli
ten zobaczy swą wolność w zachwycie.

Potem kielich zbawienia wypijem,
duszę chlebem pokrzepim żywota,
ręce, nogi do plugów przybijem,
by nie milkła ojczysta robota.

Z ziemią naszą iść musim do nieba !
wszyscy razem na ziemi osiedziem,
boć i w niebie nam Polski potrzeba — —
póki Ona żyć będzie, żyć będziemy !

*(Hrabia i pierwszy Posel patrzają na siebie z zakłopotaniem ludzi,
którzyby mieli przed sobą niebezpiecznego warjata)*

BARON *(po krótkim jakby badaniu wieszcz)*

Ślicznie pan to przerobił. Jesteśmy wzruszeni.

(do Hrabiego)

De mieux en mieux.

(do Wieszcz)

Kto dzisiaj Polakiem się mieni,
ten powinien zrozumieć, że hart wszystko znaczy,
że bez hartu i pracy nie będzie kołaczy.
Ale Ciebie tu mamy. Ciebie : Króla-Ducha,
Ojca, co za miliony i patrzy i słucha,
wodza, co przyszedł zbrojny całą myślą władzą.
ach więcej : mocą, której ludzie nie nadadzą...

WIESZCZ

Mnie słowa więzną w gardle, skoro mówię z wami !
Wszak wasze dusze nie są tylko opasami,

ażeby, porykując, wciąż przy żłobie stały
i od rana do nocy strawę przeżuwały!
Pozostawcie to bydłul! Niech przed tuczynym wołem
li tylko wół przechodzi z pochylonem czołem
i oblicza, ile mu do pełnej powagi
może jeszcze brakować funtów żywej wagi!
Wyście ludzie! — Nie dosyć waga dla człowieka!
Nie dosyć że wyrośnie i skonu doczeka!
On musi jeszcze wiedzieć, że gdy na świat zdąży,
to Boga w sobie, a sam w Bogu się pograży —
on musi wiedzieć, że krzyż tego nie wybawi,
kto sam na własnem sercu krzyża nie wystawi,
i nie zechce, pomiędzy życiowym rozruchem,
być dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem —
a wreszcie musi wiedzieć, że od wieków wiele
szuka tylko spoczynku swego stwórcy, a
i że z przeszłych pożądań swą przyszłość odgadnie:
gdzie chylił się za życia, tam po śmierci wpadnie.

Bądźcie więc doskonali jak te nasze drzewa,
z których każde odświętne szaty przyodziewa,
wedle rodzaju swego, na przybycie wiosny!

Bądźcie więc doskonali jak ten śpiew radosny
skowronka ponad głową pierwszego oracza,
kiedy pierwszy plug z szopy na słońce wytacza!

Bądźcie więc doskonali, jak te nasze pola,
nad którymi rok rocznie szumi aureola
tak złocista, że Jezus wziął ją w ręce swoje
i mówił błogosławiąc: „To jest ciało moje”!

Albowiem tu, na progu waszego mieszkania
czeka wolność i wstąpić zaprawdę się wzbrania,
trwożna, czy w waszych piersiach uczucia gorzeją:
skoro z oczu ni blaski, ni łzy się nie leją!

Jesteście tacy trzeźwi... tak strasznie powszedni...

STARY PAN (*wychodząc z tłumu balowych gości, którzy
powoli zgromadzili się w głębi sceny*)

Bo mamy wyżej uszów narodowych bredni!

BARON (*przykładając palec do ust*)

Milczeć.

STARY PAN (*oburzony*)

Przepraszam...

CHÓR GOŚCI (*przykładając palec do ust*)

Milczeć...

WIESZCZ (*do balowych gości*)

Czemu przeszkadzacie?

Niechaj mówi.

(*do starego pana*)

O własność chodziło ci bracie?

Skarżysz się, że ktoś z twojej własności korzysta?
Orzech, jest to jedna twoja własność osobista.

STARY PAN

A co?! Nie puścił farby?! Cóż z tego wynika?!
Swiactwo, że nastano nam tu — bolszewika!

WIESZCZ

Bracie! —

Onego czasu, chcąc zawrzeć przymierze
z ludem swoim, niektóry król sprawił wieczerzę
i rzekł do sługi swego: „rozgłosisz tę mowę:
przyjdźcie wszyscy, albowiem już wszystko gotowe“.

I sługa szedł, i wzywał i głodne, i syte,
i nagie, i najdroższą purpurą okryte —
i rzuciły się tłumy do pańskiego stołu,
aby, w obliczu króla, ucztować pospołu.

Atoli, w ciągu drogi, stanęli na czele
ci, którym się najwięcej dostało w udziale.
Jako że wykarmieni, większe mieli moce,
jako że obsłużeni, dłuższe mieli noce —

biegli więc lotni, krzepcy na ciele i duchu,
nie dając tym spieszącym za nimi posłuchu.

I rzekł im król: „siadajcie“. I z królem zasiedli
i w obliczu królewskim i pili i jedli.

I rzekli: „Panie, rozkaż, by zamknięto wrota,
gdź na drodze została się sama biedota,
która nawet nie umie sięść przy takim stole“.

I rzekł król: „wasza wola“ — i spełnił ich wolę.

Ale oto postyszał pośrodku biesiady
zrazu pomruk stojącej za drzwiami gromady,
potem jakoby skargę, potem jakby grzmienie,
i rzekł: „wrota otworzyć każe mi sumienie“.

I rzekli biesiadnicy: „Są brudni. Nie chcemy“.

I rzekł król: „To ich przedtem z brudu omyjemy“.

I rzekli biesiadnicy: „Są głupi w rozmowie“.

I rzekł król: „To się każdy czegoś od nas dowie“.

I rzekli biesiadnicy: „Niech ruszają w pole“.

I rzekł król: „Wasza wola“, i spełnił ich wolę.

I stało się, że nagle zatrzeszczały wrota
i wtargnęła do sali już tylko — hołota:
dzika, zawistna tłuszcza, zwierzęca na poły,
by tratować potrawy i przewracać stoły.

I rzekł król: „Czyja wina? Czyja wielka wina“?...

Rodacy! — Odpowiedzi nie daje ruina!

Trzeba pytać zawczasu, by w biesiadnej sali,
przed obliczem Ojczyzny wszyscy ucztowali!

PIERWSZY POSEŁ. *(prawie groźnie)*

Ktokolwiek jesteś, słuchaj! W twojej przypowieści
może ćwierć, może nawet pół prawdy się mleści,
reszta, to czysta bajka!

WIESZCZ

Zgoda, przyjacielu:
lecz każda bajka ma sens moralny na celu.

PIERWSZY POSEŁ

Sens bajki. Sens bajeczny. Sens niewykonalny,
a zatem: z życiowego punktu nierealny!
Ktokolwiek jesteś, słuchaj: nas obchodzi życie.
Rozumiesz? Nagie życie. Ot sens!

WIESZCZ *(do obecnych)*

Nie przeczycie?

BARON *(do obecnych, j. w.)*

Milczeć.

CHÓR GOŚCI *(do pierwszego Posta)*

Milczeć.

WIESZCZ *(do Barona)*

Dlaczego?

BARON *(milczy)*WIESZCZ *(do chóru gości)*

Dlaczego?!

CHÓR GOŚCI *(milczy)*WIESZCZ *(do pierwszego Posta)*

Dlaczego?!!

PIERWSZY POSEŁ *(milczy)*

WIESZCZ

Na rany Chrystusowe, mówcie!!!

PIERWSZY POSEŁ *(do chóru, podnosząc rękę)*

Swoj do swego!

WIESZCZ

Jam przecie wasz! Od dziecka, prawie od kołyski
byłem wam towarzyszem, byłem wam tak blizki...

(do Hrabiego)

Pamiętasz? — nad dzieciństwem sielskim i anielskim,

(do pierwszego postać)

pamiętasz? — nad młodością twą górną i chmurną,

(do chóru gości)

pamiętacie? — nad waszym wiekiem zrozumienia,

kiedyście to nie mieli nic oprócz więzienia

i kiedy syny wasze w jaskinię samotną

iść musiały, by wcześniej zalegać rogoże,

oddychać parą zgniłą i wilgotną

i z jadowitym gadem dzielić łoże —

pamiętacie? — ja przecież dniem, nocą czuwałem

jak ojciec — wszystkie pieśni moje wyśpiewałem,

chcąc was dźwignąć, uszczęśliwić.

wami cały świat zadziwić

i zmusić — ach, miłością szalony bluźnierca —

nawet Boga do walki, do walki na serca!

Pamiętacie? —

I przecież dożyłem pociechy,

że księgi moje zbłądziły pod strzechy,

że, skoro ręce wiązali wrogowie,

usta szeptały: „Polsko! ty jesteś jak zdrowie“,

a drobne pacholeta, za Polską w pogoni,

wolały, skoro chciano ich słabość wyzyskać,

raczej żelazo rozpalone w dłoni,

niżli krzyżacką prawicę uściskać!

(do Hrabiego)

Milczysz?...

(do pierwszego postać)

Milczysz?...

(do chóru gości)

Milczycie?...

Bracia! Bracia moi!

Tutaj przed wami Prawda, Duch Narodu stoi!

Tu przed wami sumienie narodowe klęka

i łańcuch katorżniczej doli się rozpęka,

i zaprawdę nastaje wielka, nowa era:
 zmartwychwstanie polskiego ludu-bohatera!
 Tylko dać mu broń w rękę! Nie tę, co zabija,
 lecz tę, co pączek czucia w kwiat myśli rozwija!
 Dać mu oręż jedności! Dać mu puklerz wiary!
 Dać mu hełm dobrowolnie niesionej ofiary!
 Przepasać biodra jego rzemieniem prostoty,
 iżby zamiast próżności szukał pełnej cnoty —
 i w takim uzbrojeniu stawić go przed światem,
 aby świat: „oto Człowiek“ wyrzekł za Piłatem!

(do Hrabiego)

Milczysz?...

(do pierwszego gościa)

Milczysz?...

(do chóru gości)

Milczycie?...

Jam was teraz zbadał!

Zrozumiałem kto wami i jak wami władał!
 Kłamca! Zbrodzień! Falszywy apostoł Mamony!
 Handlarz, co wam na złoto przetapiał zagony
 i tłumaczył, że tylko w kabzach siedzi dusza,
 a tam, w tej świętej ziemi tylko kret się rusza
 i żeruje na prochach pogrzebionej pracy!
 I wyście w takie głupstwa wierzyli rodacy?!
 I wyście takich kazań słuchali z ochotą?!
 Przebóg! i tak was zaślepilo złoto
 i użycia świecąca bańka wewnątrz pusta,
 żeście ku niej zwracali i oczy i usta?!
 Jeślim odgadł, to mówcie! Milczycie... Nie kłamię!
 Milczycie i ufacie w wasze silne ramię...
 Wiedźcie że czucie spali, czego myśl nie złamię...
 Widźcie moje ognisko: uczucie!
 Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
 wbijam w żelazne woli mej okucie,
 jak nabój w burzące działo...
 Mówcie!! — Mówcie: bo spełnię czyn przeciw naturze!

Jeśli was w gruzy nie zburzę,
to wstrząsnę całym skrzyń waszych obszarem;
bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia,
ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, że was nie Polską darzyć, ale... Carem!!!

(W tej samej chwili zrywa się jakby straszliwa wichura, gasną świece w kandelabrze i słychać za sceną jakby trzaskanie gwałtownie zamykanych drzwi. Po chwili zapalają się światła elektryczne. Na stoliku do gry niema kandelabru, w głębi sceny niema ani Wieszcza, ani chóru gości — tylko przy stoliku do gry stoją bladej jak ściana Hrabia i pierwszy Poseł, a Baron, zupełnie spokojny, siedzi na swoim dawnym miejscu. Równocześnie z zapaleniem się świateł słychać orkiestrę, która zaczyna grać od tej połowy taktu, na której poprzednio urwała).

PIERWSZY POSEŁ

Co to znaczy?...

BARON *(który natychmiast po zapaleniu się świateł zaczął mieszać karty)*

Nic. Warjat, wichura i zмора.

(deklamując)

„Listopad niebezpieczna dla Polaków pora“...

(zmieniając ton)

Gramy?

PIERWSZY POSEŁ *(z lękiem)*

Teraz?...

BARON

Niech troska w beztrosce utonie.

(wycimując z wszystkich kieszeni paki banknotów i kładąc je na stole)

Milion pociech po strachów i krzyków milionie.

HRABIA *(z wahaniem w głosie, siadując)*

Milion?...

BARON *(zapalając cygaro)*

Milion.

PIERWSZY POSEŁ *(który widocznie walczył z sobą, nagle siadając do gry, b. nerwowo)*

Biję bank!

BARON *(dając Posłowi karty do zebrania)*

Baczność... będzie gigne'a.

(po rozdaniu i po obejrzeniu swoich kart)

Daję.

PIERWSZY POSEŁ *(po obejrzeniu swoich kart)*

Biorę.

BARON *(dorzuciwszy po jednej karcie, odsłaniając swoje karty)*

Sześć.

PIERWSZY POSEŁ *(odsłaniając karty)*

Dziewięć.

BARON *(podsuwa w stronę Posła banknoty i wyjmując z kieszeni książeczkę czekową i ołówek)*

PIERWSZY POSEŁ *(bierze w ręce banknoty, przez chwilę patrzy w nie prawie z ostupieniem — nagle zrywając się i trzaskając banknotami w stół)*

Psia krew!! — —

BARON I HRABIA *(zrywają się)*

PIERWSZY POSEŁ *(opadając na krzesło, prawie że waląc głową o stół i wybuchając spazmatycznym płaczem):*

..Jestem... Świnia!...

Z a s t o n a.

CZĘŚĆ CZWARTA :

GODZINA PRZESTROGI.

OSOBY :

**WIESZCZ
PRZYWÓDCA
STRÓŻ
STUDENT
KPIARZ
ROBOTNIK
INTELIGENT
PANIUSIA
CHÓR CIEKAWYCH
DEKORATOR
ZASTĘP MŁODZIEŻY.**

Dziedziniec zamkowy na Wawelu. Z lewej wejście na dziedziniec (kuchnie królewskie) z prawej zaś wejście do zamku. Księżycowa noc. — W czasie podnoszenia się zasłony słychać bicie zegarów i hejnał z wieży Marjackiej.

Ciłąb sceny zapelnia CHÓR CIEKAWYCH. Na pierwszym planie stoją: STUDENT, KPIARZ, ROBOTNIK, INTELIGENT, PANIUSIA i STRÓŻ.

(Chwila milczącego, pełnego napięcia wyczekiwania).

STUDENT *(klepiąc stróża po ramieniu)*

Już północ biły zegary,
drugi hejnał... a tu, stary,
„ciemno wszędzie, głucho wszędzie“...

INTELIGENT *(machając ręką)*

Nic nie było, nic nie będzie.

STRÓŻ

Pomaluśku, dobrzy ludzie.

KPIARZ

Woli sobie siedzieć w budzie.

STRÓŻ

Czy tak w budzie, na psią modę,
tego panu nie dowiodę.
Ale wiem, że jak się zjawi,
to pan portki tu zostawi
i zmyknie.

ROBOTNIK

Strachy na lachy!
Kije wzięliśmy pod pachy,

(wskazując na chór ciekawych)

zebrało się dosyć wiary,
 chociaż taki ziąb psia jucha...
 więc jakby co, to za bary,
 po łbie, panie święty, ducha
 i pokaże się odrazu
 z czyjzego straszy rozkazu.

STRÓŻ

Z czyjegożby? Wciąż pisało,
 że w narodzie go za mało,
 więc zbrakło mu cierpliwości,
 no i przyszedł do nas w gości.

KPIARZ

Widzieliście?

STRÓŻ

Rozmaicie.
 Wy po nocach sobie śpicie,
 po ulicach policyja
 bez ustanku się uwija...
 Ale tutaj jest inaczej.
 Tu policjant nic nie znaczy.
 Tutaj znaczą te kolumny,
 tam zaś, pod katedrą, trumny,
 co być muszą, jak rok długi,
 całej Polsce na usługi.
 Każdy włazi, czegoś szuka,
 obcasami głośno stuka,
 i umarłym, nie dziwota,
 odchodzi do snu ochota.
 Mówią sobie: „et, gadanie
 takie wieczne spoczywanie,
 lepiej poopuszczać groby“.
 Przecie to godne osoby.

PANIUSIA

I co? I co?

STRÓŻ

A powstają
i po zamku uganiają.

KPIARZ (*b. drwiąco*)

Widzieliście.

STRÓŻ

Choćby i nie.
Człowiek jak ten robak ginie...
Ksiądz pokropi, dziad zaśpiewa,
westchną swoi, westchną drzewa,
grabarz łopatą pogrzebie...
i bywaj zdrów: niema ciebie.

PANIUSIA (*nabożnie*)

Oj pewno.

STRÓŻ

A o nich przecie
wszystko dokumentnie wiecie,
choć to niezliczone lata
odkąd zeszli z tego świata.
Więc pytam was: jakim cudem
ciągle żyją między ludem?

STUDENT

Szkoly.

STRÓŻ

Jużci. Wielkie słowo.
Profesor pokręci głową
i odrazu mu się w głowie
ulegną sami królowie.

INTELIQENT

Od królów są kronikarze.

STRÓŻ

A któż im spisywać każe?
kto z nich pisanie wydusi?

Do pisania nie przymusi!
 Ono bierze się z powietrza.
 Nad onem wydziwiać nie trza.
 To nie wola. To głos ducha.
 „Duch gada, a człowiek słucha”.

ROBOTNIK

Mów pan swoje, a ja swoje.
 Żadnych duchów się nie boję.
 Niechno który tu zagości,
 to domacam się w nim — kości!

STRÓŻ

Wolne żarty.

ROBOTNIK

My nie tchórze!

KPIARZ *(nagle wystraszony, wskazując krąganki)*

Widzicie go?

WSZYSCY *(prócz stróża)*

Gdzie!

KPIARZ *(j. w.)*

Tam! W górze!

WSZYSCY

Gdzie!

KPIARZ *(białym głosem j. w.)*

Tam! między filarami!

STRÓŻ *(drwiąc)*

Księżyc straszy promieniami.

STUDENT *(przejęty)*

Nigdy w świecie! Coś się rusza!

(wskazując na ciemną postać idącą po krąganku)

O! — O!

STRÓŻ *(b. drwiąco do studenta)*

W panu pańska dusza
Piłno jej na pańskie ramię.

ROBOTNIK

Rany Boskie! Hałas w bramie!

STUDENT

Pukanie. Słyszycie stary?

(słychać trzy uderzenia, jakby kto uderzył młotkiem w bramę)

STRÓŻ *(który nadstuchiwał, nagle przejęty)*

Kryć się i nie puszczać pary,
aż podworca nie opuści.

CHÓR CIEKAWYCH *(znika w ciemnych kątach sceny)*

PANIUSIA *(biegnie za chórem)*

KPIARZ *(zupełnie bez głosu)*

Kto!

STRÓŻ *(tajemniczo)*

Przywódcą.

STUDENT

Teraz?!

STRÓŻ *(j. w.)*

Juści.

ROBOTNIK *(drżącym głosem)*

Czemuż tak po nocy chadza?

STRÓŻ

Widać miasto mu przeszkadza.

(odchodzi w lewo i znika w bramie)

KPIARZ

Miasto?... Coś mi w tem... nie tego.

ROBOTNIK

Jest nas czterech na jednego...

INTELIĞENT I STUDENT *(pokazując rewolwery)*

Mamy broń...

KPIARZ

Bóg czuwa wszędzie...

ROBOTNIK

Zobaczymy, co to będzie.

(rozchodzą się w różne strony i nęką w cieniu)

ROBOTNIK, potem INTELIGENT, potem KPIARZ, a potem STUDENT

(szepcąc)

Cicho. -- Cicho. -- Otwiera. -- Cicho. --

PRZYWÓDCA *(który wszedł z lewej)*

Głośniej mury!

Szepty wasze zwichnęły osadę mych skrzydeł
i wyłamały do góry,
że już nie mogłem na dół skrócić lotu!
Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł,
nie cierpiąc rzeczy ziemskich nędznego obrotu,
gardzący istotami powszedniej natury,
słuchałem i wołałem przy każdym szeleście,
co z waszych baszt niewolą pokalanych spływał:
„zaprawdę nie zginęła, póki wy jesteście,
choćby cały naród dogorywał
i trawiony gorączką stuletniej katoggi
zwał Polską swoje skrzynie, albo swoje morgi!“
Poezja? — Nie poezja! — Kogo noc wychowa,
temu królem nie może być orzeł, lecz sowa;
ten jaskółką nazywać musi nietoperza,
lwem szczura, co na jego dobytek uderza,
przyjacielem robactwo, co więziennej celi,
aż do śmierci, stół, barłóg i śledztwo z nim dzieli,
niebem siecią pajęczyn srebrzone sklepienie,
a siedliskiem ludzkiego uczucia — kamienie!

(do głosów leżących na dziedzińcu)

Plakałyście nademną, gdyśmy byli sami,

czystymi, rześcistymi, prawdziwymi łzami!
Pamiętam je na pleśniach jak na rześcach drzące,
potem jakby po twarzy po ścianie płynące...
a jeśli która z góry na skroń mi upadła,
to całkiem jakby matka przy łożu usiadła
i widząc, że jej dziecko wytrzymać nie może,
w milczeniu, pochylona, łzą skrapiała łoże.

(do zamkowych ścian)

O drogie mury moje! — A ileż rabunków,
pożarów i dziejowych strasznych rozrachunków
godziło w was, a wyście o kielnię wołały
każdą belką na poly rozdartej powały,
i oknem wylupionem, i cegłą zranioną,
dopóki was powoli z ran nie wyleczono!
A gdy przyszli murarze i pracę zaczęli,
to szczyt wasz nie narzekał, że się go nie bieli,
dach nie szemrał, że mimo roboty przecieka,
okno, że na zwyczajne szyby darmo czeka,
ale cała budowla, mając jedną wolę,
wiedziała, że fundament leczy się — na dole!
U nas bywa inaczej, kamienna gromado!
Wszystko, zawsze i wszędzie nazywa się zdradą!
„Ha! Bo czyż to nie zdrajcy?! Patrzcie! grzebią w piachu“
krzyczy na widok wapna wzburzony głos dachu.
„Ha! bo czyż to nie zdrajcy, albo nie półgłówki?!
Patrzcie“ — krzyczy piwnica — „bawią się.. w dachówki“! —
I radź tu, dźwigaj, buduj, wybrnij z tego cało!
O drogie mury moje! — tak się zmartwychwstało!
zamiast gorzeć, promienieć, społeczeństwo jętko,
wyście ten jęk przetrwały, a mnie — serce pękło!

WIESZCZ (który wyszedł z zamku i od dłuższej chwili słuchał)

Gdy pełnisz cnotę, cierpisz trudy i kłopoty,
jeszcze nie jest cnotliwy, tylko szukasz cnoty.
Wtenczas powiesz, człowieku, żeś godzien zbawienia,
jeśli zdołasz wniknąć w piekło i nie czuć płomienia.

PRZYWÓDCA

Ktoś ty? — Skąd tu przybywasz? Co to wszystko znaczy?

WIESZCZ

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy,
 a teraz następuje godzina przestrogi.
 Potrzeba wyrwać chwasty! powyrzucać wrogi:
 bankierze i przekupnie, co od pierwszej chwili
 dom wolności w jaskinię złodziei zamienili!
 A potem, oczyściwszy z kramów polską ziemię,
 trzeba uczyć jak Chrystus Pan w Jeruzalemie,
 wołając wielkim głosem: „mieście wiarę Bożą“,
 albowiem pięści wasze świata nie zatrwożą!
 Słabiście! — Zawieszeni pomiędzy łotrami,
 z których jeden Molochem dobrobytu manii,
 drugi, kusząc że ludy słowiańskie zespoli,
 zna tylko prawo knuta, heroizm — niewoli,
 zginiecie, jeśli walczyć będziecie ich bronią,
 jeśli się wasze miecze, nie dzwony rozdzwonią!
 Kędyż macie katorgi? Kuźnie? — Ot, lepianki!
 Ot, igraszki, jakgdyby ptasząt zalecanki,
 jak srebrny szmer strumyka!

A tam, na zachodzie,
 na wschodzie... Słuchaj! słuchaj, nieszczęsny narodzie,
 i pomnij, że z Cyklopem zbratanego cara
 nie pokona twój rozum, ale twoja wiara!

Car Piotr dotąd nie runął! nie prysnął w kawały!
 Rozpuścił rumakowi wodze, i ze skały
 rzucił się koń szalony, i zarył kopyta
 w piersiach tłumu i carstwem cała Rosja zgrzyta,
 jęczy jak położnica, we własnej krwi brodzi,
 póki się z cara Piotra car Piotr nie narodzi!
 A wówczas Europa, jakby trzech królowie,
 przyniesie złoto, mirrhę, kadzidło, i powie:
 „Oto jest polska wolność, majętność i siła,

weź ją, izby na wieki berło twe zdołała.
Lecz jeżeli przed łuną przemocy i szalu
zaświeci Betleemska gwiazda ideału
i wędrując przystanie nad Wawelskim grodem,
by świadczyć, żeśmy ludu cichego narodem,
wówczas pokłon oddadzą nam orężne państwa,
i wówczas w przepaść runie kaskada tyraństwa.

PRZYWÓDCA

Nie! — Oka mi nie wydrzesz! Mam to silne oko!
Widzę naszą potęgę, choć ciemno, głęboko...
choć leży przywalona śmielniskiem prywaty,
na którym gałganiarze biją się o szmaty,
gdyż im nawet gałganów skąpiła niewola!
Za to pośród szczerego, otwartego pola
padły kości! Manifest krwią się podpisało
ślubując, że wzgardzeni okryjem się chwałą
i zasiędnem przy stołach, jak inne narody,
z prawem nie do męczeństwa, ale do swobody!
Dość zachwyceń! Dość marzeń! Żyć! Żyć pospolicie,
przeciętnie jak przeciętny lud przeżywa życie
błogosławione w swoim własnym domu!
Rodzić się i umierać „sobie“! pokryjomu!
Ty zaś nadal chcesz dręczyć naród pełnym dzbanem
łez, goryczy. — — Poezjo precz!! jesteś tyranem!!

WIESZCZ

Nie bluźnij narodowi! — On z doczesnej grzędy
ulatuje ku niebu na skrzydłach kolędy,
którą chyba Anieli przynieśli na ziemię,
ażeby Bóg się rodził w polskim Betleemie.

On, gdy stanie pod krzyżem z pieśnią Bożej męki,
toć chyba z ust ją przejął Najświętszej Panienci,
chyba z nią razem bolał tak czujnie, wytrwale,
że jemu powierzyła swoje gorzkie żale.

On, gdy ruszy z procesją, zagrzmi na organie
i zaśpiewa: „przez Twoje święte zmartwychwstanie“
toć jakby serce świata się rozkołysało
i całym wielkim światem „Alleluja“ grało!

W tej oto pieśni gminnej, w tej arce przymierza
naród nasz przechowywał broń swego rycerza,
w tej arce spoczął zakon naszego rozwoju
i z tej arki wyleci — gołąbek pokoju.

PRZYWÓDCA

Zamilcz! Zamilcz! — Złudzenia! Omania! Sztuki!
Protestuję! Płodniejszej nam trzeba nauki!
Potrzeba nowe wino lać do nowych beczek,
ażeby się w „Człowieka“ zamienił „człowieczek“!
Już rośnie! — Już widziałem takich, co za darmo,
nie kuszeni nagrody wiekuistej karmą,
szli cierpieć i przemijać pośrodku cierpienia
za przeszłe i za przyszłe nasze pokolenia!

Tym świętym niechaj także chór anielski śpiewa!
Niechaj nad ich głowami szumią polskie drzewa,
psalmują polskie sierpy gromadnie dzwoniące
we zbożach, i grabiska suwane po łące —
niech kominy fabryczne, uskrzydłone dymem,
będą dla nich jakgdyby polskim Cherubimem,
co wygnanych zaborców przerazi i spłoszy,
ilekroć zechęć wracać do rajy rozkoszy — —
niech mają polskie niebo — — a polskiego nieba
nie wyśpiewasz! — Pięściami zdobywać je trzeba!

WIEBZCZ

Przywódcu! Odkop groby, gdzie legli żołnierze,
porachuj na ich piersiach wiszące szkaplerze
i rozważ w głębi duszy wynik głosowania,
a powiesz: „cała armia żąda zmartwychwstania“!

Do tych zaś, którzy głosu na wieczność nie dali,
powiesz: „Bacność! — Koledzy was przegłosowali“!

Ach!... w człowieczym obozie, choć myślami miota,
nie myśl, ale uczucie jest słońcem żywota!
Ono tęczę na myśli, jak na chmurze kładzie,
ażeby myśl jaśniała w królewskiej paradzie
i opadając deszczem natchnionego słowa,
była jako wszechświata wszechmocna królowa.
Ale jeśli myśl nasza, za szczęściem w pogoni,
swoim królewskim płaszczem uczucie przestoni
i zechce błyszczeć światłem niezapożyczanem,
zaprawdę przeraźliwym stanie się łachmanem!
Szara, mroźna przywali pierś rodu ludzkiego
jakby śnieżnym całunem, pytaniem: „dlaczego“?
I ludzkość pytać zacznie: „dlaczego nie chciwość“?
Dlaczego bliźni? rodak? cnota? wstrzemięźliwość?
Dlaczego nie „ja“ mam być alfą i omegą?
prawem i prawodawcą? Dlaczego? dlaczego? —

Przywódcu! Ci, co nieśli rozumu sztandary,
a dali ci odpowiedź, nieśli resztki wiary:
nieśli obyczaj Boga, odarty z Boskości,
i bezwiednie dążyli do — nieśmiertelności.

PRZYWÓDCA

Więc Polska, jako Chrystus przed sądem Piłata,
ma rzec: „Królestwo moje nie jest z tego świata?
Więc ma dźwigać na barkach krzyż wiecznej pokuty
z cichych ludów, jak z wyschłych, martwych drzew ukuty?
Więc ma pragnąć i krwawić jak otwarta rana,
a matka Wolność ma stać u nóg zapłakana,
a ja, ja mam nauczać: „idź złoto do złota“,
gdy o suknię Ojczyzny mojej los się miota?
Takich żądasz wyznawców?! Słuchaj! Do tej pory
nie czas na księżycowe, duszne rozhowy!
Musimy dom budować! Polska odrodzona

musi sterczeć jak niegdyś reduta Ordoña!
 A jeśli Bóg po słowie: „stań się“, „rośnij“ rzecze,
 wówczas ja sam w różańce pozamieniam miecze,
 z armat dzwony uleję i rzucę w przestworza:
 „Ciebie Boga chwalimy — od morza do morza“!

WIESZCZ *(w czasie czego CHÓR CIEKAWYCH wychylił głowy
 z ukrycia i z natężeniem nadstuchuje!)*

Rzuć to hasło już dzisiaj od chaty do chaty,
 a powtórzą je drzewa drzewom, kwiatom kwiaty,
 cała Polska zrozumie — toć nasza to gwara —
 i odpowie wołając: „Naprzód, naprzód Wiara“!

I będzie szło wołanie coraz szersze, dalsze,
 coraz wyższe i coraz czystsze, doskonalsze,
 aż zniknie gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu,
 tonąc w źródle twórczości, człowieczeństwa — w Bogu!

I ze źródłem związani rzeką naszej pieśni
 ujrzymy jak w narodzie Duch się ucieleśni,
 jak przemówi orężem ku własnej obronie,
 jak przemówi lemieszem na własnym zagonie,
 jak wyprężą się ręce, jak dźwigną się głowy,
 sumienia, serca, wola, geniusz narodowy — —

Ale kiedy znów Polskę nieprawość szalona
 obleje jak Moskale redutę Ordoña,
 karząc plemię przekupniów zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę Polskę, jak on swą redutę!

(zastyga w geście)

PRZYWÓDCA *(groźnie)*

Orosisz nam?!!

*(Po chwili wpatrywania się w nieruchomego, posągowego
 Wieszca — w czasie czego scena zaciemnia się jakgdyby
 księżyc ukrył się za gęste chmury)*

Ktoś ty?!... Martwy patrzysz w moją stronę?...
 Ach oczy!... przebóg, jakby spiżem powleczone...

Dech ustał... Pierś odśniasz... w piersi jest ran wiele
 jakby ci tysiąc mieczów zatopiono w ciele...
 Kto wraził tyle mieczy?!... Na Boga żywego,
 tu czuję krew tę samą... tu, tu jest kat jezo...
 Rodacy!... Tak! rodacy!... Twe niewinne skronie
 umęczone, w szyderskiej, cierniowej koronie
 podnieśli przed świat cały i ludy się zbiegły
 i drwily: „oto naród wolny, niepodległy
 a oto człowiek z woli narodu obrany!...
 Znam te miecze, te cięcia, te śmiertelne rany...

CHÓR CIEKAWYCH *(w najzupętniejszej ciemności)*

Jezu!!!...

PRZYWÓDCA

...znam tę koronę — — te szkieletów ludy — — —

(Pauza, po której scena powoli się rozjaśnia i ukazuje się pusty Rynek, ale oświetlony jakby pierwszemi brzaskami spektralnego, jesiennego świtu)

POMNIK WIESZCZA *(w czasie rozjaśniania się sceny, monotonnie a dźwięcznie, a jakby z oddali)*

..Młodości... podaj mi skrzydła...
 Niech nad martwym wlecę światem
 w rajską dziedzinę ułudy,
 kędy zapal tworzy cudu...
 kędy miłość ogniem zionie — —

(I oto ze wszystkich stron sceny nadciągnął zwabiony słowami Wieszczka zastęp młodzieży coraz to starszej i dojralszej... — zastęp z odkrytymi głowami — zapatrzony, nasłuchany...)

POMNIK WIESZCZA *(w czasie czego młodzież wyciąga ku niemu ręce jakby skąpane w złotym promieniu słońca)*

Młodości! podaj mi dłonie:
 Zbawienia przed tobą słońce!

KONIEC.

ERRATA:

- Str. 39 wiersz 9 od góry. — Zamiast „nowej Ojczyźnie“, ma być „nową Ojczyźnię“.
- Str. 39 wiersz 13 od góry. — Zamiast „kasarnianych“, ma być „koszarowych“.
- Str. 50 wiersz 1 od dołu. — Zamiast „jak Hostje“, ma być „i jak Hostje“.
- Str. 60 wiersz 1 od dołu. — Zamiast „mam“, ma być „i mam“.
- Str. 92 wiersz 6 od dołu. — Zamiast „więziennej“, ma być „w więziennej“.

